

Koronka do Siedmiu Boleści Maryi

Publikacja „Koronka do Siedmiu Boleści Maryi” przedstawia cenne nabożeństwo, które św. Jan Bosko wpajał swoim młodym podopiecznym. Idąc za strukturą „Drogi Krzyżowej”, siedem bolesnych scen jest przedstawionych z krótkimi rozważaniami i modlitwami, aby prowadzić do żywszego uczestnictwa w cierpieniach Maryi i Jej Syna. Bogaty w uczuciowe obrazy i pokutną duchowość tekst odzwierciedla pragnienie zjednoczenia się z Matką Bożą Bolesną w odkupieńczym współczuciu. Odpusty udzielone przez różnych papieży świadczą o wysokiej wartości duszpasterskiej tekstu, który jest małym skarbem modlitwy i refleksji, mającym na celu pielęgnowanie miłości do Matki Bożej Bolesnej.

Wstęp

Głównym celem tej małej pracy jest ułatwienie pamięci i medytacji nad najgorzкими Boleściami czułego Serca Maryi, co jest Jej bardzo miłe, jak wielokrotnie objawiła swoim czcicielom, i dla nas najskuteczniejszym środkiem do uzyskania Jej wstawiennictwa.

Aby ułatwić praktykowanie takiej Medytacji, należy najpierw posłużyć się koronką, na której zaznaczonych jest siedem głównych boleści Maryi, które następnie można medytować w siedmiu odrębnych krótkich rozważaniach, w sposób podobny do Drogi Krzyżowej.

Niech Bóg towarzyszy nam swoją niebiańską łaską i błogosławieństwem, abyśmy osiągnęli upragniony cel, tak aby dusza każdego z nas pozostała żywo przeniknięta częstą pamięcią o boleściach Maryi, z korzyścią duchową dla duszy i ku większej chwale Bożej.

Koronka do Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny z siedmioma krótkimi rozważaniami nad nimi, przedstawionymi w formie Drogi Krzyżowej

Przygotowanie

Najdrożsi bracia i siostry w Jezusie Chrystusie, odprawiamy nasze zwyczajowe ćwiczenia, pobożnie rozważając najgorzkie boleści, które Najświętsza Maryja Panna cierpiała w życiu i śmierci swojego umiłowanego Syna i naszego Boskiego Zbawiciela. Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się przy Jezusie wiszącym na krzyżu, i że Jego strapiona matka mówi do każdego z nas: Przyjdźcie i zobaczcie, czy jest ból równy mojemu.

Przekonani, że ta pobożna Matka chce nam udzielić szczególnej opieki w rozważaniu Jej boleści, wzywamy Boskiej pomocy następującymi modlitwami:

Antyfona: *Veni, Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium, et tui amoris in eis ignem accende.*

Emitte Spiritum tuum et creabuntur

Et renovabis faciem terrae.

Memento Congregationis tuae,

Quam possedisti ab initio.

Domine exaudi orationem meam.

Et clamor meus ad te veniat.

Oremus.

Mentes nostras, quaesumus, Domine, lumine tuae claritatis illustra, ut videre possimus quae agenda sunt, et quae recta sunt, agere valeamus. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Pierwsza boleść. Proroctwo Symeona

Pierwsza boleść miała miejsce, gdy Najświętsza Maryja, Matka Boża, przedstawiając swego jedyne Syna w Świątyni w ramionach świętego starca Symeona, usłyszała od niego: „Miecz boleści przeniknie twoją duszę”, co oznaczało mękę i śmierć naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Jeden *Ojciec nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Bolesna Dziewico, przez ten ostry miecz, którym święty starzec Symeon przepowiedział, że twoja dusza zostanie

przeszyta w męce i śmierci twojego drogiego Jezusa, błagam cię, abys wyprosiła mi łaskę, abym zawsze pamiętał o twoim przeszitym sercu i o najgorzkich cierpieniach, które twój Syn poniósł dla mojego zbawienia. Amen.

Druga boleść. Ucieczka do Egiptu

Druga boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy musiała uciekać do Egiptu z powodu prześladowania okrutnego Heroda, który bezbożnie usiłował zabić jej umiłowanego Syna.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Maryjo, gorzkie morze łez, przez ten ból, który odczułaś uciekając do Egiptu, aby uchronić swego Syna przed barbarzyńskim okrucieństwem Heroda, błagam Cię, abys była moją przewodniczką, abym przez Ciebie pozostał wolny od prześladowań widzialnych i niewidzialnych wrogów mojej duszy. Amen.

Trzecia boleść. Zagubienie Jezusa w świątyni

Trzecia boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy w czasie Paschy, po pobycie ze swoim oblubieńcem Józefem i umiłowanym synem Jezusem Zbawicielem w Jerozolimie, wracając do swego ubogiego domu, zgubiła Go i przez trzy dni nieustannie wzdychała za utratą swego jedyne Umiłowanego.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Matko strapiona, Ty, która po utracie fizycznej obecności Twego Syna, szukałaś Go przez trzy dni nieustannie z niepokojem. Ach! Wyproś łaskę wszystkim grzesznikom, aby i oni szukali Go z aktami skruchy i odnaleźli Go. Amen.

Czwarta boleść. Spotkanie Jezusa niosącego krzyż

Czwarta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy spotkała swego najśłodszego Syna, niosącego ciężki krzyż na delikatnych ramionach na Górę Kalwarii, aby zostać ukrzyżowanym dla naszego zbawienia.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico, bardziej niż ktokolwiek inny cierpiąca, przez ten ból, który odczułaś w sercu, spotykając swego Syna, gdy niósł drzewo Najświętszego Krzyża na Górę Kalwarii, spraw, proszę, abym i ja nieustannie towarzyszył Mu myślą, opłakiwał moje grzechy, jawne przyczyny Jego i Twoich cierpień. Amen.

Piąta boleść. Ukrzyżowanie Jezusa

Piąta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy ujrzała swego Syna wzniesionego na twardym drzewie Krzyża, z którego każdej części Jego Najświętszego Ciała płynęła krew.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Rózo wśród cierni, przez te gorzkie boleści, które przeszyły Twoje łono, gdy własnymi oczami patrzyłaś na swego Syna przeszytego i wzniesionego na Krzyżu, wyproś mi, proszę, abym przez usilne medytacje szukał jedynie Jezusa ukrzyżowanego z powodu moich grzechów. Amen.

Szósta boleść. Zdjęcie Jezusa z krzyża

Szósta Boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy Jej umiłowany Syn, zraniony w bok po śmierci i zdjęty z Krzyża, tak bezlitośnie zabity, został złożony w Jej Najświętszych ramionach.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico strapiona, Ty, która po zdjęciu z Krzyża swego Syna, przyjęłaś Go martwego na łono i całując te najświętsze Rany, wylałaś na nie morze łez. Ach! Spraw, abym i ja łzami prawdziwej skruchy nieustannie obmywał śmiertelne rany, które zadały Ci moje grzechy. Amen.

Siódma boleść. Pogrzeb Jezusa.

Siódma Boleść Maryi Dziewicy, Pani i Orędowniczki nas, Jej sług i nędznych grzeszników, miała miejsce, gdy towarzyszyła

Najświętszemu Ciału swego Syna do grobu.
Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Męczennico Męczenników Maryjo, przez tę gorzką mękę, którą cierpiałaś, gdy po pogrzebaniu Twego Syna musiałaś oddalić się od tego ukochanego grobu, wyproś, proszę, łaskę wszystkim grzesznikom, aby poznali, jak wielką szkodą dla duszy jest oddalenie od swego Boga. Amen.

Należy odmówić trzy *Zdrowaś Maryjo* na znak głębokiego szacunku dla łez, które Najświętsza Dziewica wylała we wszystkich swoich Boleściach, aby przez Nią wyprosić podobny płacz za nasze grzechy.

Zdrowaś Maryjo itd.

Po zakończeniu Koronki odmawia się lament Najświętszej Dziewicy, czyli hymn *Stabat Mater* itd.

Hymn – Lament Najświętszej Maryi Panny

Stabat Mater dolorosa
Iuxta crucem lacrymosa,
Dum pendebat Filius.
Cuius animam gementem
Contristatam et dolentem
Pertransiuit gladius.
O quam tristis et afflicta
Fuit illa benedicta
Mater unigeniti!
Quae moerebat, et dolebat,
Pia Mater dum videbat.
Nati poenas inclyti.
Quis est homo, qui non fleret,
Matrem Christi si videret
In tanto supplicio?
Quis non posset contristari,
Christi Matrem contemplari
Dolentem cum filio?
Pro peccatis suae gentis
Vidit Iesum in tormentis
Et flagellis subditum.
Vidit suum dulcem natura
Moriendo desolatum,
Dum emisit spiritum.
Eia mater fons amoris,
Me sentire vim doloris
Fac, ut tecum lugeam.
Fac ut ardeat cor meum
In amando Christum Deum,
Ut sibi complaceam.
Sancta Mater istud agas,
Crucifixi fige plagas
Cordi meo valide.
Tui nati vulnerati
Tam dignati pro me pati
Poenas mecum divide.
Fac me tecum pie flere,
Crucifixo condolere,
Donec ego vixero.
Iuxta Crucem tecum stare,
Et me tibi sociare
In planctu desidero.
Virgo virginum praeclara,
Mihi iam non sia amara,
Fac me tecum plangere.
Fac ut portem Christi mortem,
Passionis fac consortem,
Et plagas recolere.
Fac me plagis vulnerari,
Fac me cruce inebriari,
Et cruore Filii.
Flammis ne urar succensus,
Per te, Virgo, sim defensus
In die Iudicii.
Christe, cum sit hinc exire,
Da per matrem me venire
Ad palmam victoriae.
Quando corpus morietur,
Fac ut animae donetur
Paradisi gloria. Amen.

Stała Matka Bolesciwa
Obok krzyża ledwo żywa
Gdy na krzyżu wisiał Syn
O jak smutna i strapiona
Matka ta błogosławiona
Której Synem niebios Król
Jak płakała Matka miła
Jak cierpiała gdy patrzyła
Na boskiego Syna ból
Gdzież jest człowiek co łzę wstrzyma
Gdy mu stanie przed oczyma
W mękach Matka ta bez skaz
Kto się smutkiem nie poruszy
Gdy rozważy boleść duszy
Matki z Jej Dziecięciem wraz
Za swojego ludu zbrodnię
W mękach widzi tak niegodnie
Zsieczonego Zbawcę dusz
Widzi Syna wśród konania
Jak samotny głowę skłania
Gdy oddawał ducha już
Matko ponad wszystko świętsza
Rany Pana aż do wnętrza
W serce me głęboko wpój
Cierpiącego tak niezmiernie
Twego Syna ból i ciernie
Niechaj duch podziela mój
Spraw niech leję łzy obficie
I przez całe moje życie
Serce me z Cierpiącym wiąż
Pragnę stać pod krzyżem z Tobą
Z Twoją łączyć się żałobą
W płaczu się rozplęwać wciąż
Panno Święta swe dziewicze
Zapłakane wznies oblicze
Jeden niech nas łączy płacz
Spraw niech żyję Zbawcy zgonem
Na mym sercu rozżalonym
Jego ból wycisnąć racz
Niech mnie męki gwoździe zrania
Niechaj kiedy patrzę na nią
Krew upoi mnie i krzyż
Męką ognia nieustannie
Nie daj gorzeć Święta Panno
W sądu dzień swą pomoc zbliż
A gdy życia kres nastanie
Przez swą Matkę Chryste Panie
Do zwycięstwa dojść nam daj
Gdy ulegnie śmierci ciało
Obleczona wieczną chwałą
Dusza niech osiągnie raj

Papież Innocenty XI udziela odpustu 100 dni za każdym razem, gdy odmawia się *Stabat Mater*. Benedykt XIII udzielił odpustu siedmiu lat tym, którzy odmówią Koronkę do Siedmiu Boleści Maryi. Wiele innych odpustów zostało udzielonych przez innych papieży, zwłaszcza Braciom i Siostrzom Bractwa Maryi Bolesnej.

Siedem Boleści Maryi rozważanych na wzór Drogi Krzyżowej

Wzywajmy Boskiej pomocy, mówiąc:

Actiones nostras, quaesumus Domine, aspirando praeveni, et adiuuvando proseguere, ut cuncta nostra oratio et operatio a te semper incipiat, et per te coepta finiatur. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Akt Skruchy

Najboleśniejsza Dziewico. Jakże niewdzięczny byłem w przeszłości wobec mego Boga, z jaką niewdzięcznością odpowiedziałem na niezliczone Jego dobrodziejstwa! Teraz żałuję i w goryczy mego serca oraz w płaczu mej duszy pokornie proszę Go o przebaczenie za obrażenie Jego nieskończonej dobroci, z najmocniejszym postanowieniem, że w przyszłości, z pomocą łaski niebieskiej, nigdy więcej Go nie obrażę. Ach! Przez wszystkie boleści, które zniosłaś w okrutnej męce Twego ukochanego Jezusa, proszę Cię z najgłębszymi westchnieniami, abyś wyjednała mi u Niego miłosierdzie i przebaczenie moich grzechów. Przyjmij to święte ćwiczenie, które zamierzam odprawić, i przyjmij je w jedności z tymi cierpieniami i boleściami, które Ty zniosłaś dla Twego Syna Jezusa. Tak, spraw, aby te same miecze, które przeszyły Twego ducha, przeszyły także mego, i abym żył i umarł w przyjaźni z moim Panem, aby wiecznie uczestniczyć w chwale, którą On mi zyskał swoją drogocenną Krwią. Niech tak będzie.

Pierwsza Boleść

W tej pierwszej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w świątyni jerozolimskiej, gdzie Najświętsza Dziewica usłyszała prorocтво starca Symeona.

Rozważanie

Ach! Jakież udręki musiało przeżyć serce Maryi, słysząc bolesne słowa, którymi święty starzec Symeon przepowiedział Jej gorzką mękę i okrutną śmierć Jej najśłodszego Jezusa: podczas gdy w tej samej chwili ukazały się Jej umysłowi zniewagi, znęcania się i rzeznie, które bezbożni Żydzi mieli zadać Odkupicielowi świata. Ale czy wiesz, jaki był najbardziej przenikliwy miecz, który Ją w tej okoliczności przeszył? Było to rozważanie niewdzięczności, z jaką Jej ukochany Syn miał być potraktowany przez ludzi. Teraz, zastanawiając się, że z powodu twoich grzechów jesteś nędznie w liczbie tych, ach! Rzuć się do stóp tej Bolesnej Matki i powiedz Jej płacząc tak (każdy klęka): Ach! Najlitościwsza Dziewico, która doświadczyłaś tak gorzkiego bólu w swoim duchu, widząc, jak ja, niegodne stworzenie, nadużyłbym krwi Twego ukochanego Syna, spraw, tak, spraw przez Twoje najboleśniej Serce, abym w przyszłości odpowiadał na Boskie Miłosierdzie, korzystał z niebieskich łask, nie przyjmował na próżno tylu światła i tylu natchnień, które raczysz mi wyjednać, abym miał szczęście znaleźć się w liczbie tych, dla których gorzka męka Jezusa będzie wiecznym zbawieniem. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Druga Boleść

W tej drugiej boleści rozważmy najboleśniej podróż, którą Dziewica odbyła do Egiptu, aby uwolnić Jezusa od okrutnego prześladowania Heroda.

Rozważanie

Rozważ gorzki ból, którego musiała doświadczyć Maryja, gdy w nocy musiała wyruszyć w drogę na rozkaz Anioła, aby uchronić swego Syna przed rzezią nakazaną przez tego okrutnego Księcia. Ach! Przy każdym krzyku zwierzęcia, przy każdym podmuchu wiatru, przy każdym ruchu liścia, który słyszała na tych pustych drogach, napełniała się strachem przed jakąkolwiek

niedogodnością dla Dzieciątka Jezus, które niosła ze sobą. Raz zwracała się w jedną stronę, raz w drugą, raz przyspieszała kroku, raz ukrywała się, sądząc, że dogonili ją żołnierze, którzy, wyrywając z jej ramion jej najukochańszego Syna, barbarzyńsko go potraktowali na jej oczach, i wpatrując się łzawym okiem w swego Jezusa i mocno przytulając Go do piersi, dając Mu tysiąc pocałunków, wydawała z serca najbardziej udręczone westchnienia. I tu zastanów się, ile razy odnowiłeś ten gorzki ból Maryi, zmuszając Jej Syna swoimi ciężkimi grzechami do ucieczki z twojej duszy. Teraz, gdy znasz wielkie zło popełnione, zwróć się skruszony do tej litościwej Matki i powiedz Jej tak:

Ach, najśłodsza Matko! Kiedyś Herod zmusił Ciebie i Twojego Jezusa do ucieczki z powodu nieludzkiego prześladowania, które nakazał; ale ja, och! Ileż razy zmuszałem mojego Odkupiciela, a co za tym idzie i Ciebie, do szybkiego opuszczenia mojego serca, wprowadzając do niego przekłęty grzech, bezlitosnego wroga Twojego i mojego Boga. Ach! Cały bolejący i skruszony pokornie proszę Cię o przebaczenie.

Tak, miłosierdzia, o droga Matko, miłosierdzia, a obiecuję Ci w przyszłości, z pomocą Bożą, zawsze utrzymywać mojego Zbawiciela i Ciebie w całkowitym posiadaniu mojej duszy. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Trzecia Boleść

W tej trzeciej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która ze łzami szuka swego zagubionego Jezusa.

Rozważanie

Jakże wielki był ból Maryi, gdy zorientowała się, że straciła swego ukochanego Syna! I jakże wzrósł Jej ból, gdy po pilnym szukaniu Go wśród przyjaciół, krewnych i sąsiadów nie mogła uzyskać żadnej wiadomości o Nim. Nie zważając na niewygody, zmęczenie, niebezpieczeństwa, wędrowała przez trzy dni po ulicach Judei, powtarzając te słowa rozpacz: czy ktoś widział

tego, którego moja dusza prawdziwie kocha? Ach! Wielki niepokój, z jakim Go szukała, sprawiał, że w każdej chwili wyobrażała sobie, że Go widzi lub słyszy Jego głos: ale potem, widząc się oszukaną, och, jakże się wzdrygała i jakże boleśniej odczuwała żal z powodu tak opłakanej straty! Wielkie zamieszanie dla ciebie, o grzeszniku, który tyle razy zgubiłeś swego Jezusa przez popełnione ciężkie grzechy, nie zadając sobie trudu, aby Go szukać, co jest wyraźnym znakiem, że mało lub wcale nie cenisz drogocennego skarbu Boskiej przyjaźni. Płacz więc nad swoją ślepotą i zwracając się do tej Bolesnej Matki, powiedz Jej wzdychając tak:

Najboleśniejsza Dziewico, spraw, abym nauczył się od Ciebie prawdziwego sposobu szukania Jezusa, którego zgubiłem, ulegając moim namietnościom i niegodziwym podszeptom diabła, abym Go odnalazł, a gdy Go odzyskam, będę nieustannie powtarzał Twoje słowa: Znalazłem tego, którego moje serce prawdziwie kocha; zawsze będę Go trzymał przy sobie i nigdy więcej Go nie opuszczę. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Czwarta Boleść

W czwartej boleści rozważmy spotkanie Bolesnej Dziewicy z Jej umęczonym Synem.

Rozważanie

Przyjdźcie, o zatwardziałe serca, i spróbujcie, czy zdołacie znieść ten najsmutniejszy widok. Jest to matka najczulsza, najukochańsza, która spotyka swego Syna najśłodszeo, najukochańszego; a jak Go spotyka? O Boże! Wśród najbezbożniejszej zgrai, która okrutnie wlecze Go na śmierć, obciążonego ranami, ociekającego krwią, poszarpanego przez rany, z koroną cierniową na głowie i z ciężkim pniem na ramionach, zmęczonego, zdyszanego, mdlejącego, który zdaje się przy każdym kroku wydawać ostatnie tchnienie.

Ach! Rozważ, duszo moja, śmiertelne zatrzymanie, jakie czyni

Najświętsza Dziewica przy pierwszym spojrzeniu, które utkwiła w Jej umęczonym Jezusie; chciałaby Mu dać ostatnie pożegnanie, ale jak, skoro ból uniemożliwia Jej wypowiedzenie słowa? Chciałaby rzucić Mu się na szyję, ale pozostaje nieruchoma i skamieniała z siły wewnętrznego cierpienia; chciałaby ulżyć sobie płaczem, ale czuje się tak ściśnięta i uciśnięta w sercu, że nie udaje Jej się uronić ani jednej łzy. Och! A kto może powstrzymać łzy, widząc biedną Matkę pogrążoną w tak wielkim cierpieniu? Ale kto jest przyczyną tak gorzkiego bólu? Ach, to ja, tak, to ja swoimi grzechami zadałem tak barbarzyńską ranę Twemu czułemu sercu, o Bolesna Dziewico. A jednak, kto by w to uwierzył? Pozostaję niewzruszony, ani trochę nie poruszony. Ale jeśli byłem niewdzięczny w przeszłości, w przyszłości już nie będę.

Tymczasem, upadając do Twoich stóp, o Najświętsza Dziewico, pokornie proszę Cię o przebaczenie za tyle żalu, który Ci zadałem. Wiem i wyznaję, że nie zasługuję na litość, będąc prawdziwym powodem, dla którego upadłaś z bólu, spotykając swego Jezusa całego pokrytego ranami; ale pamiętaj, tak, pamiętaj, że jesteś Matką miłosierdzia. Ach, okaż się więc taką wobec mnie, a ja obiecuję Ci w przyszłości być wierniejszym mojemu Odkupicielowi i w ten sposób wynagrodzić tyle przykrości, które zadałem Twemu najboleśniejшему duchowi. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Piąta Boleść

W tej piątej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się na Górze Kalwarii, gdzie najboleśniej­sza Dziewica widziała, jak Jej ukochany Syn umiera na Krzyżu.

Rozważanie

Oto jesteśmy na Kalwarii, gdzie już wzniesiono dwa ołtarze ofiarne, jeden w ciele Jezusa, drugi w sercu Maryi. Oh, straszliwy widok! Widzimy Matkę pogrążoną w morzu udręk,

widząc, jak okrutna śmierć porywa Jej drogie i ukochane dziecię. Ach! Każde uderzenie młota, każda rana, każde rozszarpanie, które Zbawiciel otrzymuje na swoim ciele, głęboko rozbrzmiewa w sercu Dziewicy. Ona stoi u stóp Krzyża tak przeniknięta bólem i przeszyta żalem, że nie potrafiłbyś zdecydować, kto pierwszy umrze, czy Jezus, czy Maryja. Wpatruje się w twarz swego konającego Syna, rozważa Jego mdlejące źrenice, bladą twarz, sine wargi, trudny oddech i w końcu wie, że On już nie żyje i że już oddał ducha w objęcia swego wiecznego Ojca. Ach, dusza Jej czyni wtedy wszelkie możliwe wysiłki, aby oddzielić się od ciała i zjednoczyć się z duszą Jezusa. A kto może znieść taki widok.

O najboleśniej Matko, Ty zamiast wycofać się z Kalwarii, aby nie odczuwać tak żywo udręk, stoisz tam nieruchomo, aby wchłonąć do ostatniej kropli gorzkiej kielich Twoich cierpień. Jakież to musi być zamieszanie dla mnie, który szukam wszelkich sposobów, aby uniknąć krzyży i tych małych cierpień, które Pan raczy mi zesłać dla mojego dobra? Najboleśniej Dziewico, uniżam się przed Tobą, ach! Spraw, abym raz jasno poznał wartość i wielką cenę cierpienia, abyśmy tak bardzo się do niego przywiązali, że nigdy nie nasycę się wołaniem z św. Franciszkiem Ksawerym: *Plus Domine, Plus Domine*, więcej cierpienia, mój Boże. Ach tak, więcej cierpienia, o mój Boże. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Szósta Boleść

W tej szóstej boleści wyobraźmy sobie, że widzimy pocieszoną, ale Dziewicę, która przyjmuje w ramiona swego zmarłego Syna zdjętego z Krzyża.

Rozważanie

Rozważ najgorętszy ból, który przeniknął duszę Maryi, gdy ujrzała w swoim łonie złożone martwe ciało ukochanego Jezusa. Ach! Gdy wpatrywała się w Jego rany i blizny, gdy widziała Go zaczerwienionego własną krwią, tak wielki był impet

wewnętrznego żalu, że Jej serce zostało śmiertelnie przeszyte, a jeśli nie umarła, to wszechmoc Boża zachowała Ją przy życiu. O biedna Matko, tak, biedna matko, która prowadzisz do grobu drogi przedmiot Twoich najczulszych upodobań, i która z bukietu róż stała się wiązką cierni z powodu złego traktowania i rozszarpań zadanych Jej przez bezbożnych zbirów. A kto Cię nie współczuje? Kto nie poczuje się rozdarty bólem, widząc Cię w stanie udręki, która poruszyłaby do litości nawet najtwardszą skałę? Widzę Jana niepokieszonego, Magdalenę z innymi Mariami, które gorzko płaczą, Nikodema, który nie może już znieść udręki. A ja? Ja sam nie uronię ani jednej łzy w środku tak wielkiego cierpienia! Niewdzięczny i nieświadomy, jaki jestem!

Ach! Najlitościwsza Matko, oto jestem u Twoich stóp, przyjmij mnie pod Twoją potężną opiekę i spraw, aby moje serce zostało przeszyte tym samym mieczem, który przeszedł przez Twojego najboleśniejszego ducha, aby raz zmiękło i prawdziwie opłakiwało moje ciężkie grzechy, które przyniosły Ci tak okrutne męczeństwo. I niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Siódma Boleść

W tej siódmej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która widzi, jak Jej zmarły Syn zostaje złożony do grobu.

Rozważanie

Rozważ, jakie śmiertelne westchnienie wydało udręczone serce Maryi, gdy ujrzała swego ukochanego Jezusa złożonego w grobie! O, jaki ból, jaki żal przeszył Jej ducha, gdy podniesiono kamień, którym miał być zamknięty ten najświętszy pomnik! Nie można było Jej oderwać od krawędzi grobu, podczas gdy ból był tak wielki, że czynił Ją niewrażliwą i nieruchomą, nigdy nie przestając wpatrywać się w te rany i te okrutne blizny. Kiedy zaś grób został zamknięty, wtedy tak wielka była siła wewnętrznego żalu, że bez wątpienia upadłaby martwa, gdyby Bóg

nie zachował Jej przy życiu. O, najboleśniejsza Matko! Ty odejdziesz teraz ciałem z tego miejsca, ale tu z pewnością pozostanie Twoje serce, będąc tu Twoim prawdziwym skarbem. Ach, spraw, aby w towarzystwie Jego pozostała cała nasza miłość, całe nasze uczucie, tam, jakże to możliwe, że nie rozpalimy się miłością do Zbawiciela, który oddał całą swoją krew dla naszego zbawienia? Jakże to możliwe, że nie kochamy Ciebie, która tak wiele wycierpiałaś dla nas.

Teraz my, bolejący i skruszeni, że zadaliśmy tyle bólu Twojemu Synowi i Tobie tyle goryczy, upadamy do Twoich stóp i za wszystkie te boleści, które raczyłaś nam dać do rozważenia, udziel nam tej łaski: aby pamięć o nich zawsze żywo pozostała w naszej pamięci, aby nasze serca spłonęły miłością do naszego dobrego Boga i do Ciebie, naszej najśłodszej Matki, i aby ostatecznie tchnienie naszego życia było zjednoczone z tymi, które wylałaś z głębi swojej duszy w bolesnej męce Jezusa, któremu niech będzie cześć, chwała i dziękczynienie na wieki wieków. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Następnie odmawia się *Stabat Mater*, jak wyżej.

Antyfona. *Tuam ipsius animam (ait ad Mariam Simeon) pertransiet gladius.*

Ora pro nobis Virgo Dolorosissima.

Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

Oremus

Deus in cuius passionem secundum Simeonis prophetiam, dulcissimam animam Gloriosae Virginis et Matris Mariae doloris gladius pertransiuit, concede propitius, ut qui dolorum eius memoriam recolimus, passionis tuae effectum felicem consequamur. Qui vivis etc.

Laus Deo et Virgo Dolorosissimae.

Za zgodą WŁADZY Kościelnej

Święto Siedmiu Boleści Maryi Panny Bolesnej, obchodzone przez Pobożne Zjednoczenie i Towarzystwo, przypada w trzecią niedzielę września w kościele św. Franciszka z Asyżu.

Tekst 3. wydania, Turyn, Drukarnia Giulio Speirani e figli, 1871

Ewangeliczna radykalność błogosławionego Stefana Sándora

Stefano Sándor (Szolnok 1914 – Budapeszt 1953) to męczennik, salezjański koadiutor. Młody, radosny i pobożny, po studiach metalurgicznych wstąpił do salezjanów, zostając mistrzem drukarzem i przewodnikiem dla chłopców. Prowadził oratoria, założył Katolicką Młodzież Robotniczą i przekształcał okopy oraz place budowy w „oratoria świąteczne”. Kiedy reżim komunistyczny skonfiskował dzieła kościelne, kontynuował potajemnie edukację i ratowanie młodzieży oraz maszyn; aresztowany, został powieszony 8 czerwca 1953 roku. Zakorzeniony w Eucharystii i nabożeństwie do Maryi, ucieleśniał ewangeliczną radykalność Don Bosco z oddaniem wychowawczym, odwagą i niezachwianą wiarą. Beatyfikowany przez papieża Franciszka w 2013 roku, pozostaje wzorem salezjańskiej świętości świeckiej.

1. Informacje biograficzne

Stefan Sándor urodził się w Szolnok, na Węgrzech, 26 października 1914 roku, jako pierwszy z trzech braci, w rodzinie Stefana i Marii Fekete. Ojciec był pracownikiem kolei

państwowych, a matka zajmowała się domem. Oboje przekazali swoim dzieciom głęboką religijność. Stefan uczył się w swoim mieście, zdobywając dyplom technika metalurgii. Już jako chłopiec był ceniony przez rówieśników, był wesoły, poważny i uprzejmy. Pomagał młodszym braciom w nauce i modlitwie, dając im przykład. Z zapałem przystąpił do bierzmowania, zobowiązując się do naśladowania swojego świętego patrona i św. Piotra. Codziennie uczestniczył we Mszy świętej u ojców franciszkanów, przyjmując Eucharystię.

Czytając *Biuletyn Salezjański*, poznał Księdza Bosko. Od razu poczuł się pociągnięty przez charyzmat salezjański. Skonsultował się ze swoim kierownikiem duchowym, wyrażając pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Rozmawiał o tym także z rodzicami. Ci odmówili mu zgody i usiłowali go odwieść od tego pomysłu. Jednak Stefan zdołał ich przekonać i w 1936 roku został przyjęty do *Clarisseum*, siedziby Salezjanów w Budapeszcie, gdzie w ciągu dwóch lat odbył aspirantat. Uczęszczał na kursy techniki drukarskiej w drukarni „Don Bosco”. Rozpoczął nowicjat, ale musiał go przerwać z powodu wezwania do wojska.

W 1939 roku uzyskał definitywne zwolnienie i po roku nowicjatu złożył swoje pierwsze śluby 8 września 1940 roku jako salezjanin koadiutor. Przeznaczony do *Clarisseum*, aktywnie zaangażował się w nauczanie na kursach zawodowych. Zajął się również pomocą w oratorium, które prowadził z entuzjazmem i kompetencją. Był promotorem Katolickiego Ruchu Robotniczego. Jego grupa została uznana za najlepszą w ruchu. Na wzór Księdza Bosko, okazał się wzorowym wychowawcą. W 1942 roku został wezwany na front i zdobył srebrny medal za odwagę wojskową. Okop był dla niego oratorium, który animował po salezjańsku, pocieszając swoich towarzyszy broni. Po zakończeniu II wojny światowej zaangażował się w odbudowę materialną i moralną społeczeństwa, poświęcając się szczególnie najbiedniejszej młodzieży, którą gromadził, ucząc ich zawodu. 24 lipca 1946 roku złożył swoje śluby wieczyste. W 1948 roku uzyskał tytuł mistrza drukarza. Jego uczniowie, po ukończeniu studiów, byli zatrudniani w najlepszych drukarniach

stolicy Budapesztu i Węgier.

Kiedy w 1949 roku państwo, pod rządami Mátyása Rákosiego, przejęło dobra kościelne i rozpoczęły się prześladowania szkół katolickich, które musiały zamknąć swoje podwoje, Sándor próbował uratować, co się da, przynajmniej kilka maszyn drukarskich i coś z wyposażenia, które kosztowało wiele poświęceń. Nagle zakonnicy znaleźli się bez niczego, wszystko stało się własnością państwa. Stalinizm Rákosiego nadal się zaostrzał: zakonnicy zostali rozproszeni. Bez domu, pracy, wspólnoty, wielu z nich stało się nielegalnymi imigrantami. Przystosowali się do wykonywania różnych prac: sprzątaczy, rolników, robotników, tragarzy, służących... Nawet Stefan musiał „zniknąć”, opuszczając swoją drukarnię, która była już znana. Zamiast uciekać za granicę, pozostał w kraju, aby ratować węgierską młodzież. Złapany na gorącym uczynku (próbował uratować maszyny drukarskie), musiał szybko uciekać i przez kilka miesięcy pozostawać w ukryciu; potem, pod innym nazwiskiem, udało mu się znaleźć pracę w fabryce detergentów w stolicy, ale kontynuował odważnie i nielegalnie swoje apostołstwo, wiedząc, że jest to działalność ściśle zabroniona. W lipcu 1952 roku został aresztowany w miejscu pracy i nie został już więcej widziany przez współbraci. Oficjalny dokument potwierdza jego proces i wyrok śmierci, wykonany przez powieszenie 8 czerwca 1953 roku.

Faza diecezjalna procesu męczeństwa rozpoczęła się w Budapeszcie 24 maja 2006 roku i zakończyła 8 grudnia 2007 roku. 27 marca 2013 roku papież Franciszek upoważnił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych do ogłoszenia Dekretu o męczeństwie i do celebrowania obrzędu beatyfikacji, który miał miejsce w sobotę 19 października 2013 roku w Budapeszcie.

2. Oryginalne świadectwo świętości salezjańskiej

Krótką wzmianką biograficzną Sándora wprowadziła nas w serce jego duchowej historii. Kontemplując oblicze, jakie przybrało w nim powołanie salezjańskie, naznaczone działaniem Ducha i teraz proponowane przez Kościół, odkrywamy

niektóre cechy tej świętości: głębokie poczucie Boga i pełna, spokojna gotowość do Jego woli, przyłgnięcie do Księdza Bosko i serdeczna przynależność do wspólnoty salezjańskiej, animująca i zachęcająca obecność wśród młodzieży, duch rodziny, życie duchowe i modlitwa pielęgnowane osobiście i dzielone z wspólnotą, całkowite poświęcenie misji salezjańskiej przeżywane w oddaniu dla uczniów i młodych pracowników, dla chłopców z oratorium, dla animacji grup młodzieżowych. To aktywna obecność w świecie edukacyjnym i społecznym, całkowicie ożywiana przez miłość Chrystusa, która go wewnętrznie popycha!

Nie brakowało gestów, które mają w sobie coś heroicznego i niezwykłego, aż do tego najwyższego, jakim jest oddanie własnego życia dla zbawienia węgierskiej młodzieży. „Pewien młodzieniec chciał wskoczyć do tramwaju, który przejeżdżał przed domem salezjańskim. Popełniając błąd, wpadł pod pojazd. Wagon zatrzymał się zbyt późno; jedno z kół głęboko zraniło go w udo. Duży tłum zebrał się, aby obserwować scenę, nie interweniując, podczas gdy biedny nieszczęśnik miał wykrwawić się na śmierć. W tym momencie otworzyła się brama kolegium, a *Pista* (pseudonim Stefana) wybiegł z noszami pod pachą. Rzucił na ziemię swoją kurtkę, wszedł pod tramwaj i ostrożnie wyciągnął młodzieńca, zaciskając mu pasek na krwawiącym udzie, i położył chłopca na noszach. W tym momencie przyjechała karetka. Tłum entuzjastycznie wiwatował na cześć *Pisty*. On się zarumienił, ale nie mógł ukryć radości, że uratował komuś życie”.

Jeden z jego wychowanków wspomina: „Pewnego dnia ciężko zachorowałem na tyfus. W szpitalu w Újpest, podczas gdy przy moim łóżu rodzice martwili się o moje życie, Stefan Sándor zaoferował, że odda mi krew, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ten akt hojności bardzo poruszył moją matkę i wszystkich wokół mnie”.

Mimo że minęło ponad sześćdziesiąt lat od jego męczeństwa, a ewolucja Życia Konsekrowanego, doświadczenia salezjańskiego, powołania i formacji salezjanina koadiutora

była głęboka, droga salezjańska do świętości wytyczona przez Stefana Sándora jest znakiem i przesłaniem, które otwiera perspektywy na dziś. W ten sposób spełnia się stwierdzenie Konstytucji salezjańskich: „Współbracia, którzy w pełni żyli lub żyją ewangelicznym projektem Konstytucji, są dla nas bodźcem i pomocą na drodze uświęcenia”. Jego beatyfikacja konkretnie wskazuje na tę „wysoką miarę zwykłego życia chrześcijańskiego”, o której mówił Jan Paweł II w *Novo Millennio Ineunte*.

2.1. Pod sztandarem Księdza Bosko

Zawsze interesujące jest próbowanie zidentyfikowania w tajemniczym planie, który Pan tkła dla każdego z nas, wątku przewodniego całego istnienia. W syntetycznej formule sekret, który inspirował i kierował wszystkimi krokami życia Stefana Sándora, można podsumować tymi słowami: w ślad za Jezusem, z Księdzem Bosko i jak Ksiądz Bosko, wszędzie i zawsze. W historii powołania Stefana Ksiądz Bosko wchodzi w sposób oryginalny i z typowymi cechami dobrze zidentyfikowanego powołania, jak napisał franciszkański proboszcz, przedstawiając młodego Stefana: „Tutaj w Szolnok, w naszej parafii mamy bardzo dobrego młodzieńca: Stefana Sándora, którego jestem duchowym ojcem i który, po ukończeniu szkoły technicznej, nauczył się zawodu w szkole metalurgicznej; codziennie przystępuje do Komunii i chciałby wstąpić do zakonu. U nas nie mieliśmy żadnych trudności, ale on chciałby wstąpić do Salezjanów jako brat zakonny”.

Pochwała proboszcza i duchowego przewodnika podkreśla: cechy pracy i modlitwy typowe dla życia salezjańskiego; wytrwała i stała droga duchowa z duchowym przewodnikiem; nauka sztuki drukarskiej, która z czasem doskonaliła się i specjalizowała.

Poznał Księdza Bosko poprzez *Biuletyn Salezjański* i publikacje salezjańskie z Rákospalota. Z tego kontaktu poprzez prasę salezjańską mogła zrodzić się jego pasja do drukarstwa i książek. W liście do Inspektora Salezjanów na Węgrzech, ks. Jánosa Antala, w którym prosił o

przyjęcie do synów Księdza Bosko, deklarował: „Czuję powołanie do wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Pracy potrzeba wszędzie; bez pracy nie można osiągnąć życia wiecznego. Lubię pracować”.

Od samego początku wyłania się silna i zdecydowana wola wytrwania w otrzymanym powołaniu, co później rzeczywiście miało miejsce. Kiedy 28 maja 1936 roku złożył podanie o przyjęcie do nowicjatu salezjańskiego, zadeklarował, że „poznał Zgromadzenie Salezjańskie i był coraz bardziej utwierdzony w swoim powołaniu zakonnym, tak że ma nadzieję wytrwać pod sztandarem Księdza Bosko”. Kilkoma słowami Sándor wyraża wysoką świadomość powołania: doświadczenie życia i ducha zgromadzenia; potwierdzenie słusznego i nieodwracalnego wyboru; pewność na przyszłość, że będzie wierny na polu bitwy, które go czeka.

Protokół przyjęcia do nowicjatu, w języku włoskim (2 czerwca 1936), jednomyślnie kwalifikuje doświadczenie aspirantatu: „Z bardzo dobrym wynikiem, pilny, o dobrej pobożności i sam zgłosił się do oratorium, był praktyczny, dał dobry przykład, otrzymał świadectwo drukarza, ale nie ma jeszcze doskonałej praktyczności”. Już obecne są te cechy, które, później umocnione w nowicjacie, zdefiniują jego oblicze zakonnika salezjańskiego koadiutora: wzorcowe życie, hojna gotowość do misji salezjańskiej, kompetencja w zawodzie drukarza.

8 września 1940 roku złożył swoje śluby zakonne jako salezjanin koadiutor. Z tego dnia łaski przytaczamy list napisany przez *Pistę*, jak go nazywano w rodzinie, do jego rodziców: „Drodzy rodzice, mam do przekazania ważne wydarzenie dla mnie, które pozostawi niezatarte ślady w moim sercu. 8 września, dzięki łasce dobrego Boga i pod opieką Świętej Dziewicy, zobowiązałem się przez profesję do miłości i służby Bogu. W święto Matki Bożej zawarłem moje małżeństwo z Jezusem i obiecałem Mu przez potrójny ślub być Jego, nigdy się od Niego nie oddalać i wytrwać w wierności Mu aż do śmierci. Proszę więc wszystkich was, abyście nie zapominali o mnie w swoich modlitwach i w Komuniach, składając prośby, abym mógł

pozostać wierny mojej obietnicy złożonej Bogu. Możecie sobie wyobrazić, że był to dla mnie radosny dzień, nigdy wcześniej w moim życiu się nie zdarzył. Myślę, że nie mogłem dać Matce Bożej lepszego prezentu urodzinowego niż dar samego siebie. Wyobrażam sobie, że dobry Jezus patrzył na was z czułością, będąc tymi, którzy oddali mnie Bogu... Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *PISTA*".

2.2. Całkowite poświęcenie misji

„Misja nadaje całemu naszemu istnieniu konkretny ton...”, mówią konstytucje salezjańskie. Stefan Sándor żył misją salezjańską w obszarze, który mu powierzono, wcielając w życie pastoralną miłość edukacyjną jako salezjanin koadiutor, w stylu Księdza Bosko. Jego wiara sprawiła, że dostrzegał Jezusa w młodych uczniach i pracownikach, w chłopcach z oratorium, w tych z ulicy.

W przemyśle poligraficznym kompetentne kierownictwo administracyjne jest uważane za zadanie zasadnicze. Stefan Sándor był odpowiedzialny za kierowanie, praktyczne i specyficzne szkolenie uczniów oraz ustalanie cen produktów poligraficznych. Drukarnia „Don Bosco” cieszyła się w całym kraju dużym prestiżem. W skład publikacji salezjańskich wchodziły *Biuletyn Salezjański*, *Młódzież Misyjna*, czasopisma dla młodzieży, *Kalendarium Księdza Bosko*, książki o tematyce religijnej oraz węgierskie tłumaczenie oficjalnych pism Rady Generalnej Salezjanów. To w tym środowisku Stefan Sándor rozkochał się w książkach katolickich, które nie tylko przygotowywał do druku, ale także studiował.

W służbie młodzieży był również odpowiedzialny za wychowanie w internacie dla młodych. To również było ważne zadanie, oprócz ich szkolenia technicznego. Niezbędne było dyscyplinowanie młodych, w fazie intensywnego rozwoju, z czułą stanowczością. W każdym momencie okresu nauki towarzyszył im jak starszy brat. Stefan Sándor wyróżniał się silną osobowością: posiadał doskonałe wykształcenie specjalistyczne, połączone z dyscypliną, kompetencją i duchem wspólnoty.

Nie zadowalał się jedną określoną pracą, ale był

gotów na każdą potrzebę. Podjął się obowiązków zakrystiana w małym kościele *Clarisseum* i zajął się kierowaniem „Małym Klerem”. Dowodem jego zdolności do wytrwałości było również spontaniczne zaangażowanie w pracę wolontariacką w kwitnym oratorium, regularnie uczęszczanym przez młodzież z dwóch dzielnic Újpest i Rákospalota. Lubił bawić się z chłopcami; w meczach piłkarskich sędziował z dużą kompetencją.

2.3. Zakonnik wychowawca

Stefan Sándor był wychowawcą wiary dla każdej osoby, brata i chłopca, szczególnie w chwilach próby i w godzinie męczeństwa. Rzeczywiście, Sándor uczynił z misji dla młodzieży swoją przestrzeń wychowawczą, gdzie codziennie żył kryteriami Systemu Prewencyjnego św. Jana Bosko – rozum, religia, miłość – w bliskości i miłosiernej pomocy młodym pracownikom, w pomocy w zrozumieniu i akceptacji sytuacji cierpienia, w żywym świadectwie obecności Boga i Jego niezawodnej miłości.

W Rákospalota Stefan Sándor z zapałem poświęcił się formacji młodych drukarzy oraz wychowaniu młodzieży w oratorium i „Rycerzach Najświętszego Serca”. Na tych frontach wykazywał wyraźne poczucie obowiązku, żyjąc z wielką odpowiedzialnością swoją powołaniem religijnym i wyróżniając się dojrzałością, która budziła podziw i szacunek. „Podczas swojej działalności drukarskiej, sumiennie żył swoim życiem zakonnym, bez jakiegokolwiek woli bycia na widoku. Praktykował śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, bez jakiegokolwiek przymusowości. W tej dziedzinie sama jego obecność była świadectwem, bez wypowiedzania jakichkolwiek słów. Nawet uczniowie uznawali jego autorytet, dzięki jego braterskim manierom. Wprowadzał w życie wszystko, co mówił lub czego wymagał od uczniów, a nikt nie miał w głowie, by mu w jakikolwiek sposób sprzeciwić”.

György Érseki znał Salezjanów od 1945 roku, a po II wojnie światowej zamieszkał w Rákospalota, w *Clarisseum*. Jego znajomość ze Stefanem Sándorem trwała do 1947 roku. W tym okresie nie tylko oferuje nam obraz różnorodnej działalności

młodego koadiutora, drukarza, katechety i wychowawcy młodzieży, ale także głęboką lekturę, z której wyłania się duchowa bogactwo i zdolności edukacyjne Stefana: „Stefan Sándor był osobą bardzo uzdolnioną z natury. Jako pedagog mogę potwierdzić i potwierdzić jego zdolność obserwacji i jego wieloaspektową osobowość. Był dobrym wychowawcą i potrafił zarządzać młodzieżą, jeden po drugim, w optymalny sposób, wybierając odpowiedni ton dla każdego. Jest jeszcze jeden szczegół dotyczący jego osobowości: uważał każdą swoją pracę za święty obowiązek, poświęcając, bez wysiłku i z wielką naturalnością, całą swoją energię na realizację tego świętego celu. Dzięki wrodzonej intuicji potrafił uchwycić atmosferę i wpływać na nią pozytywnie. [...] Miał silny charakter jako wychowawca; dbał o każdego z osobna. Interesował się naszymi osobistymi problemami, zawsze reagując w sposób najbardziej odpowiedni dla nas. W ten sposób realizował trzy zasady św. Jana Bosko: rozum, religię i miłość... Koadiutorzy salezjańscy nie nosili habitu poza kontekstem liturgicznym, ale wygląd Stefana Sándora wyróżniał się z tłumu. Jeśli chodzi o jego działalność wychowawczą, nigdy nie sięgał po karę fizyczną, zabronioną według zasad św. Jana Bosko, w przeciwieństwie do innych bardziej impulsywnych nauczycieli salezjańskich, którzy nie potrafili się opanować i czasami dawali klapsy. Uczniowie, którzy byli mu powierzeni, tworzyli małą wspólnotę w ramach internatu, mimo że różnili się między sobą pod względem wieku i kultury. Jedli w stołówce razem z innymi uczniami, gdzie zwykle podczas posiłków czytano Biblię. Oczywiście obecny był także Stefan Sándor. Dzięki jego obecności grupa uczniów przemysłowych zawsze była najbardziej zdyscyplinowana... Stefan Sándor zawsze pozostawał młodzieżowy, wykazując wielkie zrozumienie dla młodych. Dostrzegając ich problemy, udzielał pozytywnych rad i potrafił doradzać zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i religijnej. Jego osobowość ujawniała wielką determinację i wytrwałość w pracy; nawet w najtrudniejszych sytuacjach pozostawał wierny swoim ideałom i sobie samemu. Kolegium salezjańskie w Rákospalota gościło dużą wspólnotę, wymagającą pracy z młodzieżą na wielu poziomach. W kolegium,

obok drukarni, mieszkali młodzi salezjanie w formacji, którzy byli w bliskim kontakcie z współpracownikami. Pamiętam następujące nazwiska: József Krammer, Imre Strifler, Vilmos Klinger i László Merész. Ci młodzi mieli inne zadania niż Stefan Sándor i różnili się także charakterem. Dzięki jednak ich wspólnemu życiu znali problemy, cnoty i wady nawzajem. Stefan Sándor w swoim stosunku do tych kleryków zawsze znajdował odpowiednią miarę. Stefan Sándor potrafił znaleźć braterski ton, aby ich upomnieć, gdy wykazywali jakieś niedociągnięcia, nie popadając w paternalizm. Wręcz przeciwnie, to młodzi klerycy prosili go o opinię. Moim zdaniem, zrealizował ideały św. Jana Bosko. Od pierwszego momentu naszej znajomości Stefan Sándor reprezentował ducha, który charakteryzował członków Towarzystwa Salezjańskiego: poczucie obowiązku, czystość, religijność, praktyczność i wierność zasadom chrześcijańskim”.

Pewien młodzieniec z tamtych czasów tak wspomina ducha, który ożywiał Stefana Sándora: „Moje pierwsze wspomnienie o nim związane jest z zakrystią *Clarisseum*, w której on, jako główny zakrystian, wymagał porządku, narzucając powagę sytuacji, pozostając jednak zawsze sobą, dając nam dobry przykład swoim zachowaniem. Jedną z jego cech było dawanie nam wskazówek w umiarkowanym tonie, bez podnoszenia głosu, raczej grzecznie prosząc nas o wypełnienie naszych obowiązków. To jego spontaniczne i przyjazne zachowanie zdobyło nasze serca. Naprawdę go lubiliśmy. Zachwycała nas naturalność, z jaką Stefan Sándor zajmował się nami. Uczył nas, modlił się i żył z nami, świadcząc o duchowości salezjańskich koadiutorów tamtych czasów. My, młodzi, często nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak wyjątkowe były te osoby, ale on wyróżniał się swoją powagą, którą manifestował w kościele, w drukarni, a nawet na boisku”.

3. Odbicie Boga z ewangeliczną radykalnością

To, co nadawało głębię temu wszystkiemu – poświęcenie misji oraz zdolności zawodowe i edukacyjne – i co

natychmiast uderzało tych, którzy go spotykali, to wewnętrzna postać Stefana Sándora, ucznia Pana, który w każdej chwili żył swoją konsekracją, w stałej jedności z Bogiem i w ewangelicznej braterstwie. Z zeznań procesowych wyłania się pełna postać, także dzięki tej salezjańskiej równowadze, w której różne wymiary łączą się w harmonijnej, zjednoczonej i spokojnej osobowości, otwartej na tajemnicę Boga przeżywaną w codzienności.

Jednym z uderzających aspektów tej radykalności jest fakt, że już od nowicjatu wszyscy jego towarzysze, nawet ci aspirujący do kapłaństwa i znacznie młodsi od niego, szanowali go i widzieli jako wzór do naśladowania. Wzorcowość jego życia konsekrowanego i radykalność, z jaką żył i świadczył o ewangelicznych radach, zawsze i wszędzie go wyróżniały, tak że w wielu okazjach, nawet w czasie uwięzienia, różni myśleli, że jest kapłanem. To świadectwo wiele mówi o wyjątkowości, z jaką Stefan Sándor zawsze żył swoją tożsamością jako salezjanin koadiutor, podkreślając specyfikę życia konsekrowanego salezjańskiego jako takiego. Wśród towarzyszy nowicjatu Gyula Zsédely tak mówi o Stefanie Sándorze: „Weszliśmy razem do nowicjatu salezjańskiego św. Stefana w Mezőnyárád. Naszym mistrzem był Béla Bali. Spędziłem tutaj półtora roku ze Stefanem Sándorem i byłem naocznym świadkiem jego życia, wzoru młodego zakonnika. Chociaż Stefan Sándor był przynajmniej dziewięć-dziesięć lat starszy ode mnie, żył z towarzyszami nowicjatu w sposób wzorowy; uczestniczył w praktykach pobożności razem z nami. Wcale nie czuliśmy różnicy wieku; stał obok nas z braterską miłością. Budował nas nie tylko swoim dobrym przykładem, ale także dając nam praktyczne porady dotyczące wychowania młodzieży. Już wtedy widać było, że był predestynowany do tego powołania według zasad wychowawczych św. Jana Bosko... Jego talent wychowawczy rzucał się w oczy także nam nowicjuszom, szczególnie podczas działalności wspólnotowych. Swoim osobistym urokiem tak nas entuzjasmował, że zakładaliśmy, iż możemy z łatwością stawić czoła nawet najtrudniejszym zadaniom. Motorem jego głębokiej duchowości salezjańskiej była

modlitwa i Eucharystia, a także oddanie Najświętszej Maryi Pannie. Podczas nowicjatu, który trwał rok, widzieliśmy w jego osobie dobrego przyjaciela. Stał się naszym wzorem także w posłuszeństwie, ponieważ, będąc najstarszym, był poddawany próbom małymi upokorzeniami, ale znosił je z godnością i bez oznak cierpienia czy urazy. W tym czasie, niestety, był ktoś wśród naszych przełożonych, kto lubił upokarzać nowicjuszy, ale Stefan Sándor potrafił dobrze się temu oprzeć. Jego wielkość ducha, zakorzeniona w modlitwie, była dostrzegalna dla wszystkich”.

Jeśli chodzi o intensywność, z jaką Stefan Sándor żył swoją wiarą, w ciągłej jedności z Bogiem, wyłania się przykład ewangelicznego świadectwa, które możemy dobrze określić jako „odbicie Boga”: „Wydaje mi się, że jego wewnętrzna postawa wynikała z oddania Eucharystii i Matce Bożej, która również odmieniła życie św. Jana Bosko. Kiedy zajmował się nami, „Małym Klerem”, nie sprawiał wrażenia, że wykonuje zawód; jego działania manifestowały duchowość osoby zdolnej do modlitwy z wielkim zapałem. Dla mnie i moich rówieśników „pan Sándor” był ideałem i nawet w najśmielszych marzeniach nie myśleliśmy, że to, co widzieliśmy i słyszeliśmy, było powierzchowną inscenizacją. Uważam, że tylko jego intymne życie modlitewne mogło podtrzymywać takie zachowanie, gdy, będąc jeszcze bardzo młodym współpracownikiem, zrozumiał i poważnie wziął metodę wychowania św. Jana Bosko”.

Ewangeliczna radykalność wyrażała się w różnych formach w trakcie życia religijnego Stefana Sándora:

- W cierpliwym oczekiwaniu na zgodę rodziców na wstąpienie do Salezjanów.

- W każdym etapie życia religijnego musiał czekać: zanim został przyjęty do nowicjatu, musiał odbyć aspirantat; przyjęty do nowicjatu musiał go przerwać, aby odbyć służbę wojskową; podanie o śluby wieczyste, wcześniej zaakceptowane, zostanie odłożone po kolejnym okresie ślubów czasowych.

- W trudnych doświadczeniach służby wojskowej i na froncie. Zderzenie z otoczeniem, które stawiało wiele pułapek

na jego godność jako człowieka i chrześcijanina, wzmocniło w tym młodym nowicjuszu decyzję, by podążać za Panem, być wiernym swojemu wyborowi Boga, bez względu na koszty. Rzeczywiście, nie ma trudniejszego i bardziej wymagającego rozeznania niż to, które przechodzi nowicjat doświadczony i przetestowany w okopach życia wojskowego.

– W latach represji, a potem w więzieniu, aż do ostatecznej godziny męczeństwa.

Wszystko to ujawnia to spojrzenie wiary, które zawsze będzie towarzyszyć historii Stefana: świadomość, że Bóg jest obecny i działa dla dobra swoich dzieci.

Zakończenie

Stefan Sándor od narodzin aż do śmierci był człowiekiem głęboko religijnym, który w każdej sytuacji życiowej odpowiadał z godnością i konsekwencją na wymagania swojego powołania salezjańskiego. Tak żył w okresie aspirantatu i formacji wstępnej, w swojej pracy jako drukarz, jako animator oratorium i liturgii, w czasie konspiracji i uwięzienia, aż do chwil, które poprzedziły jego śmierć. Pragnąc, od wczesnej młodości, poświęcić się służbie Bogu i braciom w hojnym zadaniu edukacji młodzieży zgodnie z duchem Księdza Bosko, potrafił pielęgnować ducha siły i wierności Bogu i braciom, co pozwoliło mu, w chwili próby, wytrzymać najpierw w sytuacjach konfliktowych, a potem w ostatecznej próbie daru życia.

Chciałbym podkreślić *świadectwo ewangelicznej radykalności*, jakie dał ten współbrat. Z rekonstrukcji biograficznego profilu Stefana Sándora wyłania się rzeczywista i głęboka droga wiary, rozpoczęta już w dzieciństwie i młodości, wzmocniona przez profesję zakonną salezjańską i umocniona w wzorowym życiu salezjanina koadiutora. W szczególności zauważa się autentyczne powołanie zakonne, ożywione zgodnie z duchem Księdza Bosko, przez intensywne i gorliwe zapale dla zbawienia dusz, zwłaszcza młodzieży. Nawet najtrudniejsze okresy, takie jak służba wojskowa i doświadczenie wojny, nie nadwyrężyły moralnego i religijnego

zachowania młodego koadiutora. To na tej podstawie Stefan Sándor poniesie męczeństwo bez wahań czy wątpliwości.

Beatyfikacja Stefana Sándora angażuje całą Kongregację w *promowanie powołania salezjanina koadiutora*, przyjmując jego wzorowe świadectwo i wspólnie wzywając jego wstawiennictwa w tej intencji. Jako salezjanin świecki potrafił dać dobry przykład nawet kapłanom, swoją działalnością wśród młodzieży i wzorowym życiem religijnym. Jest wzorem dla młodych zakonników, za sposób, w jaki stawiał czoła próbom i prześladowaniom, nie akceptując kompromisów. Sprawy, którym się poświęcił, uświęcenie pracy chrześcijańskiej, miłość do domu Bożego i wychowania młodzieży, są wciąż fundamentalną misją Kościoła i naszego Zgromadzenia.

Jako wzorowy wychowawca młodzieży, w szczególności praktykantów i młodych pracowników, oraz jako animator oratorium i grup młodzieżowych, jest dla nas przykładem i inspiracją w naszym zaangażowaniu w ogłaszanie młodzieży *Ewangelii radości poprzez pedagogikę dobroci*.

Ks. Elia Comini: kapłan męczennik z Monte Sole

18 grudnia 2024 roku papież Franciszek oficjalnie uznał męczeństwo ks. Elii Cominiego (1910-1944), salezjanina św. Jana Bosko, który zostanie beatyfikowany. Jego imię dołączy do imion innych kapłanów – jak ks. Giovanni Fornasini, beatyfikowany 2021 roku – którzy padli ofiarą brutalnej przemocy nazistowskiej w rejonie Monte Sole, na wzgórzach bolońskich, podczas II wojny światowej. Beatyfikacja ks. Elii Cominiego to nie tylko wydarzenie o niezwykłym znaczeniu dla Kościoła bolońskiego i Rodziny Salezjańskiej, ale także

powszechne zaproszenie do odkrycia wartości chrześcijańskiego świadectwa: świadectwa, w którym miłość, sprawiedliwość i współczucie przewyższają wszelkie formy przemocy i nienawiści.

Z Apeninów na dziedzińce salezjańskie

Ks. Elia Comini urodził się 7 maja 1910 roku w przysiółku „Madonna del Bosco” w Calvenzano di Vergato, w prowincji Bolonii. Jego dom rodzinny sąsiaduje z małym sanktuarium maryjnym, poświęconym Matki Bożej „del Bosco” i ten silny ślad obecności Maryi towarzyszył mu przez całe życie.

Jest drugim dzieckiem Claudio i Emmy Limoni, którzy pobrali się w kościele parafialnym w Salvaro 11 lutego 1907 roku. Rok później urodził się ich pierworodny Amleto. Dwa lata później na świat przyszedł Elia. Chrzest otrzymał dzień po narodzinach – 8 maja – w parafii Sant’Apollinare w Calvenzano, gdzie otrzymał również imiona „Michele” i „Giuseppe”.

Gdy miał siedem lat, rodzina przeniosła się do przysiółka „Casetta” w Pioppe di Salvaro w gminie Grizzana. W 1916 roku Elia zaczyna szkołę: uczęszcza do pierwszych trzech klas szkoły podstawowej w Calvenzano. W tym okresie przyjmuje również Pierwszą Komunię. Jeszcze jako dziecko wykazuje duże zaangażowanie w katechizację i liturgię. Sakrament Bierzmowania przyjmuje 29 lipca 1917 roku. W latach 1919-1922 Elia poznaje pierwsze elementy duszpasterstwa w *szkole ognia* u ks. Fidenzio Melliniego, który jako młody człowiek znał Księdza Bosko, który przepowiedział mu kapłaństwo. W 1923 roku ks. Mellini kieruje zarówno Elię, jak i jego brata Amleta do Salezjanów w Finale Emilia, a obaj skorzystają z pedagogicznego charyzmatu świętego młodzieży: Amleto jako nauczyciel i „przedsiębiorca” w dziedzinie edukacji; Elia jako salezjanin św. Jana Bosko.

Nowicjusz od 1 października 1925 roku w San Lazzaro di Savena, Elia Comini traci ojca 14 września 1926 roku, na kilka dni (3 października 1926) przed swoją Pierwszą Profesją zakonną, którą odnawia aż do Profesji wieczystej, 8 maja 1931 roku, w rocznicę chrztu, w Instytucie „San Bernardino” w Chiari. W Chiari będzie również „asystentem” w Instytucie Salezjańskim

„Rota”. 23 grudnia 1933 roku przyjmuje niższe święcenia ostiariatu i lektoratu; egzorcystatu i akolitu 22 lutego 1934 roku. Otrzymuje subdiakoniat 22 września 1934 roku. Wyświęcony na diakona w katedrze w Brescii 22 grudnia 1934 roku, ks. Elia otrzymuje święcenia prezbiteratu przez nałożenie rąk biskupa Brescii ks. Giacinto Tredici 16 marca 1935 roku, mając zaledwie 24 lata: następnego dnia odprawia Mszę Świętą w Instytucie salezjańskim „San Bernardino” w Chiari. 28 lipca 1935 roku celebruje Mszę Prymicyjną w Salvaro.

Zapisany na wydziale Filologii Klasycznej i Filozofii ówczesnego Uniwersytetu Królewskiego w Mediolanie, zyskuje sobie sympatię uczniów, zarówno jako nauczyciel, jak i ojciec i przewodnik duchowy: jego charakter, poważny, ale nie sztywny, przynosi mu szacunek i zaufanie. Ks. Elia jest również wybitnym muzykiem i humanistą, który potrafi docenić „piękne rzeczy”. W swoich pracach wielu uczniów, oprócz realizacji tematu, otwiera swoje serca przed księdzem Elią, dając mu w ten sposób okazję do towarzyszenia im i kierowania nimi. O księdzu Elii jako salezjaninie mówi się, że był jak kura z pisklętami wokół („Na ich twarzach widać było całą radość słuchania go: wydawali się jak stado piskląt wokół kury”): wszyscy blisko niego! Ten obraz przywołuje Mt 23,37 i wyraża jego skłonność do gromadzenia ludzi, aby ich rozweselić i chronić.

Ksiądz Elia uzyskuje dyplom 17 listopada 1939 roku z Filologii Klasycznej z pracą na temat *De resurrectione carnis* Tertuliana, promotorem był profesor Luigi Castiglioni (znany łacinnik oraz współautor słynnego słownika łacińskiego „Castiglioni-Mariotti”): zatrzymując się na słowach *resurget igitur caro*, ks. Elia komentuje, że jest to pieśń zwycięstwa po długiej i wyczerpującej bitwie.

Podróż bez powrotu

Gdy brat Amleto przenosi się do Szwajcarii, matka – Emma Limoni – zostaje sama w Apeninach: dlatego ks. Elia, w pełnej zgodzie z przełożonymi, poświęci dla niej co roku swoje

wakacje. Gdy wraca do domu, pomaga matce, ale – jako kapłan – przede wszystkim angażuje się w lokalne duszpasterstwo, wspierając ks. Melliniego.

Za zgodą przełożonych, a w szczególności inspektora, księdza Francesco Rastello, ks. Elia wraca do Salvaro latem 1944 roku: w tym roku ma nadzieję, że uda mu się ewakuować matkę z obszaru, gdzie w niedalekiej odległości siły alianckie, partyzanci i oddziały nazistowsko-faszystowskie stworzyły sytuację szczególnego zagrożenia. Ks. Elia jest świadomy niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą opuszczenie Treviglio, aby udać się do Salvaro, a jeden ze współbraci, ks. Giuseppe Bertolli SDB, wspomina: *żegnając go, powiedziałem, że taka podróż mogła być również bez powrotu; zapytałem go również, oczywiście żartując, co by mi zostawił, gdyby nie wrócił; odpowiedział mi w tym samym tonie, że zostawiłby mi swoje książki...; potem już go nie widziałem.* Ks. Elia był już świadomy, że zmierza w kierunku „oka cyklonu” i nie szukał w domu salezjańskim (gdzie mógłby pozostać) formy ochrony: *Ostatnie wspomnienie, jakie mam o nim, sięga lata 1944 roku, kiedy, w związku z wojną, wspólnota zaczęła się rozpraszać; wciąż słyszę moje słowa, które życzliwie kierowałem do niego, z niemal żartobliwym tonem, przypominając mu, że w tych ciemnych czasach, które mieliśmy stawić czoła, powinien czuć się uprzywilejowany, ponieważ na dachu Instytutu narysowano białą krzyż, a nikt nie miałby odwagi go zbombardować. On jednak, jak prorok, odpowiedział mi, żebym uważał, bo podczas wakacji mogłem przeczytać w gazetach, że ks. Elia Comini zginął heroicznie w wypełnianiu swojego obowiązku. Wrażenie niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, było żywe w każdym, skomentował jeden z braci.*

W trakcie podróży do Salvaro ks. Comini zatrzymuje się w Modenie, gdzie odnosi poważną ranę w nogę: według jednej wersji, w wyniku zderzenia między pojazdem a przechodniem, zapobiegając w ten sposób poważniejszemu wypadkowi; według innej, pomagając pewnemu mężczyźnie pchać wózek. W każdym razie, za pomoc bliźniemu. Dietrich Bonhoeffer napisał: *Kiedy szaleniec wjeżdża swoim samochodem na chodnik, jako pastor nie*

mogę zadowolić się tylko grzebaniem zmarłych i pocieszaniem rodzin. Muszę, jeśli jestem w tym miejscu, skoczyć i chwycić kierownicę za kierownicę.

Wypadek w Modenie wyraża, w tym sensie, postawę ks. Elii, która w Salvaro, w kolejnych miesiącach, jeszcze bardziej się uzewnętrznia: interweniować, mediować, przybywać osobiście, narażać swoje życie dla braci, zawsze świadomy ryzyka, jakie to niesie, i spokojnie gotowy ponieść konsekwencje.

Pasterz na froncie wojennym

Kulejący, przybywa do Salvaro o zmierzchu 24 czerwca 1944 roku, opierając się, jak może, na kiju: niezwykle narzędzie dla 34-letniego młodzieńca! Znajduje plebanię przekształconą: ks. Mellini gości tam dziesiątki osób, należących do rodzin uchodźców; ponadto, 5 sióstr Służebnic Najświętszego Serca, odpowiedzialnych za przedszkole, w tym siostra Alberta Taccini. Starszy, zmęczony i wstrząśnięty wydarzeniami wojennymi, tego lata ks. Fidenzio Mellini ma trudności z podejmowaniem decyzji, stał się bardziej kruchy i niepewny. Ks. Elia, który zna go od dziecka, zaczyna mu we wszystkim pomagać i trochę przejmuje sytuację. Rana w nodze uniemożliwia mu również ewakuację matki: ks. Elia pozostaje w Salvaro i, kiedy może już dobrze chodzić, zmienione okoliczności i rosnące potrzeby duszpasterskie sprawiają, że tam zostaje.

Ks. Elia ożywia duszpasterstwo, prowadzi katechizację, zajmuje się osieroconymi, pozostawionymi samym sobie. Przyjmuje również uchodźców, pociesza przerażonych, kieruje nieostrożnych. Obecność ks. Elii staje się jednocząca, jest dobrym znakiem w tych dramatycznych chwilach, gdy relacje międzyludzkie są rozrywane przez podejrzania i przeciwieństwa. Ofiaruje na służbę wielu ludzi swoje umiejętności organizacyjne i praktyczną inteligencję, wykształcone przez lata życia salezjańskiego. Píše do brata Amleta: *Oczywiście są to dramatyczne chwile, a gorsze się zapowiadają. Wszystko pokładamy w łasce Bożej i w ochronie Matki Bożej, którą musicie wzywać za nas. Mam nadzieję, że jeszcze uda mi się przekazać wam nasze wieści.*

Niemcy z Wehrmachtu kontrolują teren, a na wzgórzach znajduje się brygada partyzancka „Czerwona Gwiazda”. Ks. Elia Comini pozostaje postacią obcą wszelkim roszczeniom czy partyzanckim działaniom: jest kapłanem i stawia na ostrożność i pojednanie. Mówił do partyzantów: *Chłopczy, uważajcie, co robicie, bo niszczyacie ludność...*, narażając się na represje. Oni go szanują i w lipcu oraz wrześniu 1944 roku poproszą o Msze w parafii w Salvaro. Ks. Elia zgadza się, schodząc do partyzantów i odprawiając bez ukrywania się, unikając natomiast wchodzenia w strefę partyzancką i preferując – jak zawsze w tym lecie – pozostanie w Salvaro lub w pobliskich rejonach, nie ukrywając się ani nie przyjmując „dwuznacznych” postaw w oczach nazistów i faszystów.

27 lipca ks. Elia Comini pisze ostatnie linijki swojego *Dziennika duchowego*: *27 lipca: znajduję się dokładnie w środku wojny. Tęsknię za moimi braćmi i moim domem w Treviglio; gdybym mógł, wróciłbym jutro.*

Od 20 lipca dzielił braterstwo kapłańskie z ojcem Martino Capelli, sercaninem, urodzonym 20 września 1912 roku w Nembro w Bergamo, który był wykładowcą Pisma Świętego w Bolonii, także gościem ks. Melliniego i pomagającym w duszpasterstwie.

Elia i Martino to dwaj uczeni w dziedzinie języków starożytnych, którzy teraz muszą zająć się bardziej praktycznymi i materialnymi sprawami. Plebania ks. Melliniego staje się tym, co ks. Luciano Gherardi później nazwał „wspólnotą arki”, miejscem, które przyjmuje, aby ratować. Ojciec Martino był zakonnikiem, który zapalił się, gdy usłyszał o męczennikach meksykańskich i pragnął być misjonarzem w Chinach. Elia, od młodości, jest prześladowany przez dziwną świadomość „muszenia umrzeć” i już w wieku 17 lat napisał: *Wciąż utrzymuje się we mnie myśl, że muszę umrzeć! – Kto wie?! Postępujemy jak wierny sługa: zawsze gotowy na wezwanie, aby „zdać sprawę” z zarządzania.*

24 lipca ks. Elia rozpoczyna katechezę dla dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii, zaplanowanej na 30 lipca. 25 lipca rodzi się dziewczynka w chrzcielnicy (wszystkie przestrzenie, od zakrystii po kurnik, były

przepełnione) i wieszka się różową wstążkę. Przez cały sierpień 1944 roku żołnierze Wehrmachtu stacjonują przy plebanii ks. Melliniego i na przestrzeni przed nią. Wśród Niemców, uchodźców, osób konsekrowanych... napięcie mogło wybuchnąć w każdej chwili: ks. Elia mediował i zapobiegał nawet w drobnych sprawach, na przykład pełniąc rolę „amortyzatora” między zbyt głośnym dźwiękiem radia Niemców a cierpliwością ks. Melliniego, która była już zbyt krótka. Było też trochę Różańca odmawianego wspólnie. Ksiądz Angelo Carboni potwierdza: *Wciąż mając na celu pocieszenie Księdza Proboszcza, ks. Elia bardzo starał się przeciwstawić oporowi grupy Niemców, którzy, osiedliwszy się w Salvaro 1 sierpnia, chcieli zająć różne pomieszczenia plebanii, odbierając wszelką wolność i wygodę rodzinom i uchodźcom tam goszczonym. Po umieszczeniu Niemców w archiwum proboszcza, znowu zaczęli przeszkadzać, zajmując swoimi wozami dużą część placu przed kościołem; w jeszcze bardziej uprzejmy sposób i przekonywującymi słowami, ks. Elia uzyskał również tę inną wolność dla pocieszenia proboszcza, który z powodu opresji był zmuszony do odpoczynku.* W tych tygodniach, salezjanin jest stanowczy w ochronie prawa ks. Melliniego do poruszania się z pewnym komfortem w swoim własnym domu, a także prawa uchodźców do niebycia usuwanymi z plebanii: jednak uznaje pewne potrzeby żołnierzy Wehrmachtu, co przyciąga ich życzliwość do ks. Melliniego, którego żołnierze niemieccy nazwą dobrym pasterzem. Od Niemców, ks. Elia uzyskuje jedzenie dla uchodźców. Ponadto, śpiewa, aby uspokoić dzieci i opowiada historie z życia Księdza Bosko. W lato naznaczonym zabójstwami i represjami, z księdzem Elią niektórzy cywile nawet posłuchają trochę muzyki, oczywiście emitowanej przez radio Niemców, i komunikują się z żołnierzami poprzez krótkie gesty. Ks. Rino Germani SDB, wicepostulator procesu, stwierdza: *Między dwiema walczącymi siłami wkracza nieustanna i mediacyjna praca Sługi Bożego. Kiedy zachodzi potrzeba, staje przed dowództwem niemieckim i z grzecznością oraz przygotowaniem udaje mu się zdobyć szacunek niektórych oficerów. W ten sposób wiele razy udaje mu się unikać*

represji, rabunków i żalu. Po uwolnieniu plebanii od stałej obecności Wehrmachtu 1 września 1944 roku – 1 września Niemcy uwolnili strefę Salvaro, tylko niektórzy pozostali jeszcze przez kilka dni w domu Fabbri – życie w Salvaro może odetchnąć z ulgą. Ks. Elia Comini tymczasem kontynuuje inicjatywy apostołskie, wspierany przez innych księży i siostry. Podczas gdy jednak ojciec Martino przyjmuje kilka zaproszeń do głoszenia gdzie indziej i udaje się w góry, gdzie jego jasne włosy przysparzają mu dużych kłopotów z partyzantami, którzy podejrzewają go o bycie Niemcem, ks. Elia pozostaje zasadniczo na miejscu. 8 września pisze do dyrektora salezjańskiego domu w Treviglio: Pozwól, że wyobrazisz sobie nasz stan ducha w tych chwilach. Przeszliśmy przez bardzo ciemne i dramatyczne dni. [...] Moje myśli są zawsze z tobą i z drogimi współbraćmi tam. Czuję bardzo silną tęsknotę.

Od 11 września głosi rekolekcje dla sióstr na temat rzeczy ostatecznych, ślubów zakonnych i życia Pana Jezusa. Cała ludność – zadeklarowała jedna z konsekrowanych – kochała księdza Elię, także dlatego, że nie wahał się poświęcać dla wszystkich, w każdej chwili; nie prosił tylko ludzi o modlitwę, ale dawał im dobry przykład swoją pobożnością i tym małym apostołstwem, które, biorąc pod uwagę okoliczności, było możliwe do wykonania. Doświadczenie rekolekcji nadaje nowy dynamizm całemu tygodniowi i angażuje zarówno konsekrowanych, jak i świeckich. Wieczorami ks. Elia gromadzi 80-90 osób: starano się złagodzić napięcie odrobiną radości, dobrymi przykładami, miłością. W tych miesiącach zarówno on, jak i ojciec Martino, jak i inni kapłani: przede wszystkim ks. Giovanni Fornasini, byli na pierwszej linii w wielu dziełach miłosierdzia.

Masakra w Monte Sole

Najbrutalniejsza i największa zbrodnia dokonana przez nazistowskie SS w Europie podczas wojny 1939-45 miała miejsce wokół Monte Sole, w rejonach Marzabotto, Grizzana Morandi i Monzuno, chociaż powszechnie znana jest jako „masakra w

Marzabotto”.

Między 29 września a 5 października 1944 roku zginęło 770 osób, ale ogółem liczba ofiar Niemców i Faszystów, od wiosny 1944 roku do wyzwolenia, wyniosła 955, rozłożona na 115 różnych lokalizacji na rozległym terytorium obejmującym gminy Marzabotto, Grizzana i Monzuno oraz niektóre fragmenty sąsiednich terenów. Wśród nich 216 to dzieci, 316 to kobiety, 142 to osoby starsze, 138 to ofiary uznane za partyzantów, pięciu to kapłani, których winą w oczach Niemców było to, że byli blisko ludności Monte Sole, modląc się i udzielając pomocy materialnej w tragicznych miesiącach wojny i okupacji wojskowej. Wraz z księdzem Elią Cominim, salezjaninem, i ojcem Martino Capellim, sercaninem, w tych tragicznych dniach zginęło także trzech kapłanów Archidiecezji Bolonii: ks. Ubaldo Marchioni, ks. Ferdinando Casagrande, ks. Giovanni Fornasini. Wobec wszystkich pięciu toczy się proces beatyfikacyjny. Ks. Giovanni, „Anioł z Marzabotto”, zginął 13 października 1944 roku. Miał dwadzieścia dziewięć lat, a jego ciało pozostało niepochowane aż do 1945 roku, kiedy to zostało odnalezione mocno zmasakrowane; został beatyfikowany 26 września 2021 roku. Ks. Ubaldo zginął 29 września, zastrzelony z karabinu maszynowego na stopniu ołtarza swojej kościoła w Casaglii; miał 26 lat, został wyświęcony na kapłana dwa lata wcześniej. Niemieccy żołnierze znaleźli jego i wspólnotę modlących się na różańcu. Został tam zabity, u stóp ołtarza. Inni – ponad 70 – na pobliskim cmentarzu. Ks. Ferdinando został zabity 9 października, strzałem w tył głowy, razem z siostrą Julią; miał 26 lat.

Od Wehrmachtu do SS

25 września Wehrmacht opuszcza te tereny i przekazuje dowództwo 16. Batalionowi 16. Dywizji Pancernej „Reichsführer-SS”, dywizji, która zawierała elementy Dywizji Pancernej „Totenkopf – Czaszka” i była obecna w Sant’Anna di Stazzema (Lucca) od 12 sierpnia 1944 roku; w San Terenzo Monti (Massa-Carrara, w Lunigianie) od 17. tego miesiąca; w Vinca i okolicach (Massa-Carrara, w Lunigianie u stóp Alp Apuan) od 24

do 27 sierpnia.

25 września SS ustanawiają „Wysokie Dowództwo” w Sibano. 26 września przenoszą się do Salvaro, gdzie jest także ks. Elia: strefa poza obszarem bezpośrednich wpływów partyzanckich. Surowość dowódców w dążeniu do całkowitego lekceważenia życia ludzkiego, przyzwyczajenie do kłamstw na temat losu cywilów i paramilitarna struktura – która chętnie sięgała po techniki „spalonej ziemi”, w pogardzie dla jakiegokolwiek kodeksu wojennego czy legitymacji rozkazów wydawanych z góry – czyniła z nich oddział śmierci, który nie pozostawiał niczego nietkniętego na swojej drodze. Niektórzy otrzymali szkolenie o wyrażnie koncentracyjnym i eliminacyjnym charakterze działań, mające na celu: tłumienie życia, w celach ideologicznych; nienawiść wobec tych, którzy wyznawali wiarę żydowsko-chrześcijańską; pogardę dla małych, biednych, starszych i słabych; prześladowanie tych, którzy sprzeciwiali się aberracjom narodowego socjalizmu. Istniał prawdziwy „katechizm” – antychrześcijański i antykatolicki – którym młodzi z SS byli przesiąknięci.

Kiedy myśli się, że młodzież nazistowska była kształtowana w pogardzie dla ludzkiej osobowości Żydów i innych 'niewybranych' ras, w fanatycznym kulcie rzekomej absolutnej narodowej wyższości, w micie twórczej przemocy i 'nowych broni' przynoszących sprawiedliwość na świat, rozumie się, gdzie były korzenie aberracji, ułatwione przez atmosferę wojny i strach przed rozczarowującą klęską.

Ks. Elia Comini – z ojcem Capellim – spieszy, aby pocieszyć, uspokoić, zachęcić. Decyduje, że w plebanii przyjmowani będą przede wszystkim ocaleni z rodzin, w których Niemcy zabili w odwecie. W ten sposób ratuje ocalałych przed niebezpieczeństwem znalezienia śmierci wkrótce potem, ale przede wszystkim wrywa ich – przynajmniej w miarę możliwości – z tej spirali samotności, rozpacz i utraty woli życia, która mogłaby się nawet przełożyć na pragnienie śmierci. Udaje mu się również rozmawiać z Niemcami i, przynajmniej w jednym przypadku, powstrzymać SS od ich zamiaru, każąc im przejść dalej i tym samym mogąc później ostrzec uchodźców, aby

opuścili swoje ukrycie.

Wicepostulator ks. Rino Germani SDB pisze: *Przybywa ks. Elia. Uspokaja ich. Mówi im, aby wyszli, bo Niemcy odeszli. Rozmawia z Niemcami i każe im iść dalej.*

Zostaje zabity Paolo Calanchi, człowiek, którego sumienie nic nie wyrzuca i który popełnia błąd, nie uciekając. Tu znów ks. Elia spieszy, zanim płomienie zajmą jego ciało, próbując przynajmniej uhonorować jego szczątki, nie zdążwszy uratować mu życia: *Ciało Paolo zostaje uratowane z płomieni przez księdza Elię, który, ryzykując własne życie, zbiera je i przenosi w wózku do kościoła w Salvaro.*

Córka Paolo Calanchiego zeznała: *Mój ojciec był dobrym i uczciwym człowiekiem [„w czasach kartki na chleb i głodu dawał chleb tym, którzy go nie mieli”] i odmówił ucieczki, czując się spokojny wobec wszystkich. Został zabity przez Niemców, rozstrzelany, w odwecie; później jego dom również został podpalony, ale ciało mojego ojca zostało uratowane z płomieni przez Księdza Cominiego, który, ryzykując własne życie, zebrał je i przetransportował w wózku do kościoła w Salvaro, gdzie, w trumnie zbudowanej przez niego z desek, został pochowany na cmentarzu. Tak, dzięki odwadze Księdzu Cominim i, bardzo prawdopodobnie, także Ojcu Martino, po zakończeniu wojny, ja i moja matka mogliśmy odnaleźć i przenieść trumnę naszego drogiego ojca na cmentarz w Vergato, razem z trumną mojego brata Gianluigiego, który zmarł 40 dni później, przekraczając front.*

Kiedyś ks. Elia powiedział o Wehrmachcie: *Musimy kochać także tych Niemców, którzy przychodzą nas niepokoić*.. Kochał wszystkich bez preferencji. Posługa ks. Elia była bardzo cenna dla Salvaro i wielu uchodźców w tych dniach. Świadkowie opowiadali: *Ks. Elia był naszym szczęściem, ponieważ mieliśmy zbyt starego i słabego proboszcza. Cała ludność wiedziała, że ks. Elia był zainteresowany nami; ks. Elia pomagał wszystkim. Można powiedzieć, że widzieliśmy go codziennie. Odprawiał Mszę, ale potem często był na placu przed kościołem, obserwując: Niemcy byli u dołu, w stronę Renu; partyzanci przychodzili z góry, w kierunku Creda. Pewnego razu – na*

przykład – (kilka dni przed 26 września) przyszli partyzanci. Wychodziliśmy z kościoła w Salvaro, a tam byli partyzanci, wszyscy uzbrojeni; a ks. Elia bardzo się upominał, aby odeszli, aby uniknąć kłopotów. Posłuchali go i odeszli. Prawdopodobnie, gdyby nie on, to, co wydarzyło się później, wydarzyłoby się znacznie wcześniej; Z tego, co mi wiadomo, ks. Elia był „duszą” sytuacji, ponieważ swoją osobowością potrafił trzymać w ryzach wiele rzeczy, które w tych dramatycznych momentach miały kluczowe znaczenie.

Mimo że był młodym kapłanem, ks. Elia Comini był osobą godną zaufania. Ta jego godność zaufania, połączona z głęboką prawością, towarzyszyła mu od zawsze, nawet jako kleryk, co wynika z jednego ze świadectw: *Miałem go przez cztery lata w Rota, od 1931 do 1935 roku, i, mimo że był jeszcze klerykiem, dał mi pomoc, której trudno byłoby mi znaleźć u innego starszego współbrata.*

Triduum paschalne

Sytuacja jednak pogarsza się po kilku dniach, 29 września rano, kiedy SS dokonują straszliwej rzezi w przysiółku Creda. Sygnałem do rozpoczęcia rzezi są biały i czerwony rakietowy sygnał w powietrzu: zaczynają strzelać, karabiny maszynowe trafiają w ofiary, które są zablokowane przy portyku i praktycznie bez drogi ucieczki. Następnie rzucane są granaty ręczne, niektóre zapalające, a stajnia – gdzie niektórzy zdołali znaleźć schronienie – płonie. Kilku mężczyzn, wykorzystując chwilę nieuwagi SS w tym piekle, rzuca się w dół w kierunku lasu. Attilio Comastri, ranny, ratuje się, ponieważ martwe ciało jego żony Ines Gandolfi stanowiło dla niego osłonę: będzie wędrował przez dni, w stanie szoku, aż uda mu się przejść przez front i ocalić życie; stracił, oprócz żony, siostrę Marcellinę i córkę Biankę, która miała zaledwie dwa lata. Carlo Cardi również zostaje ocalony, ale jego rodzina zostaje wymordowana: Walter Cardi miał tylko 14 dni, był najmłodszą ofiarą rzezi w Monte Sole. Mario Lippi, jeden z ocalałych, potwierdza: *Nie wiem sam, jak cudownie się uratowałem, ponieważ z 82 osób zgromadzonych pod portykiem, 70*

zostało zabitych [69, według oficjalnej wersji]. Pamiętam, że oprócz ognia z karabinów maszynowych, Niemcy rzucili na nas także granaty ręczne i sądzę, że to niektóre odłamki z nich lekko zraniły mnie w prawy bok, w plecy i w prawą rękę. Ja, razem z innymi siedmioma osobami, korzystając z tego, że z jednej strony portyku były drzwiczki prowadzące na ulicę, uciekłem w kierunku lasu. Niemcy, widząc nas uciekających, strzelali za nami, zabijając jednego z nas, o imieniu Emilio Gandolfi. Podkreślam, że wśród 82 osób zgromadzonych pod wspomnianym portykiem było także około dwudziestu dzieci, w tym dwoje w pieluchach, na rękach swoich matek, oraz około dwudziestu kobiet.

W Creda jest 21 dzieci poniżej 11 roku życia, niektóre bardzo małe; 24 kobiety (w tym jedna nastolatka); prawie 20 „starszych”. Wśród najbardziej dotkniętych rodzin są Cardi (7 osób), Gandolfi (9 osób), Lolli (5 osób), Macchelli (6 osób). Z plebanii ks. Melliniego, patrząc w górę, w pewnym momencie widać dym: ale jest wcześnie rano, Creda pozostaje ukryta dla wzroku, a las tłumi hałasy. W parafii tego dnia – 29 września, w święto Świętych Archaniołów – odprawiane są trzy Msze, wczesnym rankiem, jedna po drugiej: jedna ks. Melliniego; druga ojca Capelliego, który następnie udaje się do przysiółka Casellina, aby udzielić ostatniego namaszczenia; trzecia ks. Cominiego. I wtedy dramat puka do drzwi: *Ferdinando Castori, który również uszedł z rzezi, dotarł do kościoła w Salvaro umazany krwią jak rzeźnik i poszedł się schować w szczycie dzwonnicy. Około godziny 8 do plebanii przybywa wstrząśnięty mężczyzna: wyglądał jak potwór o przerażającym wyglądem, mówi siostra Alberta Taccini. Prosi o pomoc dla rannych. Około siedemdziesięciu osób zginęło lub umiera w strasznych mękach. Ks. Elia w ciągu kilku chwil wpada na pomysł, aby ukryć 60/70 mężczyzn w zakrystii, pchając na drzwi stary kredens, który pozostawiał próg widoczny od dołu, ale był mimo to jedyną nadzieją na ocalenie: Wtedy to ks. Elia miał pomysł, aby ukryć mężczyzn obok zakrystii, a następnie postawić kredens przed drzwiami (pomogły mu jedna lub dwie osoby, które były w domu proboszcza). Pomysł był księdza Elii;*

ale wszyscy byli przeciwni temu, aby to ks. Elia wykonał tę pracę... On tego chciał. Inni mówili: „A jeśli nas odkryją?”. Inna rekonstrukcja: Księdzu Elii udało się ukryć w pomieszczeniu przylegającym do zakrystii około sześćdziesięciu mężczyzn, a na drzwi pchnął stary kredens. Tymczasem trzask karabinów maszynowych i rozpaczliwe krzyki ludzi dochodziły z pobliskich domów. Ks. Elia miał siłę, aby rozpocząć Świętą Ofiarę Mszy, ostatnią w swoim życiu. Nie zdążył jeszcze skończyć, gdy przerażony i zdyszany młody człowiek z przysiółka Creda przyszedł prosić o pomoc, ponieważ SS otoczyły dom i aresztowały sześćdziesiąt dziewięć osób, mężczyzn, kobiet, dzieci.

Wciąż w szatach liturgicznych, **leżąc przed ołtarzem, zanurzony w modlitwie**, wzywa dla wszystkich pomocy Najświętszego Serca, wstawiennictwa Maryi Wspomożycielki, św. Jana Bosko i św. Michała Archanioła. Następnie, po krótkim rachunku sumienia, odmawia trzy razy akt żalu, przygotowując ich do śmierci. Poleca opiece sióstr wszystkie te osoby oraz przełożonej, aby mocno prowadziła modlitwę, aby wierni mogli znaleźć w niej pocieszenie, którego potrzebują.

U księdza Elii i ojcu Martino, który wrócił niedługo potem, stwierdza się pewne wymiary kapłańskiego życia ofiarowanego świadomie dla innych aż do ostatniej chwili: ich śmierć była przedłużeniem w darze życia Mszy odprawianej aż do ostatniego dnia”. Ich wybór miał „głębokie korzenie w decyzji czynienia dobra, nawet jeśli byłoby to w ostatniej godzinie, byli gotowi także na męczeństwo: wiele osób przyszło szukać pomocy w parafii i, przy niewiedzy proboszcza, Ksiądz Elia i Ojciec Martino starali się ukryć jak najwięcej osób; potem upewniwszy się, że są w jakiś sposób zaopiekowane, pobiegli na miejsce rzezi, aby móc pomóc także najnieszczęśliwszym; sam ks. Mellini nie zdawał sobie z tego sprawy i wciąż szukał dwóch księży, aby uzyskać pomoc w przyjęciu całej tej ludności („Mamy pewność, że nikt z nich nie był partyzantem ani nie był z partyzantami”).

W tych momentach ks. Elia wykazuje wielką jasność umysłu,

która przejawia się zarówno w duchu organizacyjnym, jak i w świadomości narażania własnego życia: W świetle tego wszystkiego, a ks. Elia dobrze o tym wiedział, nie możemy więc szukać tej miłości, która skłania do próby pomocy innym, ale raczej tego rodzaju miłości (która była tą samą, co u Chrystusa), która **skłania do pełnego uczestnictwa w cierpieniu innych**, nie bojąc się nawet śmierci jako jej ostatecznej manifestacji. Fakt, że **jego wybór był jasny i dobrze przemyślany**, potwierdza również duch organizacyjny, który przejawiał aż do kilku minut przed śmiercią, próbując z szybkością i inteligencją ukryć jak najwięcej osób w ukrytych pomieszczeniach plebanii; potem wiadomość o Creda i, po braterskiej miłości, miłości heroicznej...

Jedno jest pewne: gdyby ks. Elia ukrył się z wszystkimi innymi mężczyznami lub chociaż pozostał obok ks. Melliniego, nie miałby się czego obawiać. Zamiast tego ksiądz Elia i ojciec Martino wzięli stułę, święte oleje i kustodię z kilkoma konsekrowanymi Hostami wyruszyli w góry, uzbrojeni w stułę i olej chorych: Kiedy ks. Elia wrócił po wizycie u Monsignore, wziął **naczynie z Hostami i Świętym Olejem** i zwrócił się do nas: jeszcze to oblicze! Było tak blade, że wyglądało jak oblicze umarłego. I powiedział: „Módlcie się, módlcie się za mnie, bo mam misję do spełnienia”. „Módlcie się za mnie, nie zostawiajcie mnie samego!”. „Jesteśmy kapłanami i musimy iść i musimy wypełnić nasz obowiązek”. „**Idziemy zanieść Pana naszym braciom**”.

W Creda jest wiele ludzi, którzy umierają w męczarniach: muszą przybyć, błogosławić i – jeśli to możliwe – spróbować interweniować w stosunku do SS.

Pani Massimina [Zappoli], która była świadkiem podczas śledztwa wojskowego w Bolonii, wspomina: *Pomimo modlitw nas wszystkich, szybko odprawili Eucharystię i, pchani jedynie nadzieją, że mogą zrobić coś dla ofiar takiej okrutności przynajmniej z duchowym pocieszeniem, wzięli Najświętszy Sakrament i pobiegli w stronę Creda*. Pamiętam, że kiedy ks. Elia, już w biegu, przeszedł obok mnie w kuchni, **chwyciłam go w ostatniej próbie, aby go odwieść**, mówiąc, że zostaniemy na

łasce losu; dał do zrozumienia, że, jakkolwiek poważna była nasza sytuacja, byli tacy, którzy mieli gorzej od nas i to do nich musieli iść.

On jest nieugięty i odmawia, jak później zasugerował ks. Mellini, aby z opóźnieniem przyjść do Creda, wtedy, gdy Niemcy się oddały: *Była to [zatem] pasja, przed krwawą, [...] serca, pasja ducha. W tamtych czasach wszyscy byli przerażeni wszystkim i wszystkimi: nie można było już ufać nikomu: każdy mógł być decydującym wrogiem dla własnego życia. Kiedy dwaj kapłani zdali sobie sprawę, że ktoś naprawdę ich potrzebuje, nie mieli wątpliwości co do tego, co robić [...] a przede wszystkim **nie sięgnęli po to, co było natychmiastową decyzją dla wszystkich, czyli znaleźć schronienie, starać się ukryć i być z dala od zamieszania. Dwaj kapłani, przeciwnie, poszli tam świadomie**, wiedząc, że ich życie jest w 99% zagrożone; i poszli tam, **aby być naprawdę kapłanami**: to znaczy, aby asystować i pocieszać; aby również dać sakramenty, a więc modlitwę, pocieszenie, które wiara i religia przynoszą.*

Pewna osoba powiedziała: Ks. Elia, dla nas, był już święty. **Gdyby był osobą normalną [...] nie poszedłby; ukryłby się również za szafą, jak wszyscy inni.**

Przy ukrytych mężczyznach, to kobiety próbują powstrzymać kapłanów, w ostatecznej próbie uratowania im życia. Scena jest jednocześnie ekspresyjna i bardzo wymowna: Lidia Macchi [...] i inne kobiety próbowały im uniemożliwić wyjście, próbowały ich trzymać za sutannę, goniły ich, wołając głośno, aby wrócili: pchani wewnętrzną siłą, która jest żarem miłości i misjonarską troską, zdecydowanie szli w stronę Creda, niosąc duchowe pocieszenie.

Jedna z nich wspomina: *Przytuliłam ich, trzymałam mocno za ramiona, mówiąc i błagając: – Nie idźcie! – Nie idźcie!*

Lidia Marchi dodaje: *Mocno ciągnęłam ojca Martino za sutannę i zatrzymywałam go [...] ale obaj kapłani powtarzali: – Musimy iść; Pan nas wzywa.*

Musimy wypełnić nasz obowiązek. A [ks. Elia i ojciec Martino] jak Jezus, poszli naprzeciw wyznaczonej losowi.

Decyzja o udaniu się do Creda została podjęta przez dwóch

kapłanów z czystego ducha duszpasterskiego; mimo że wszyscy próbowali ich odwieść, chcieli iść, pchani nadzieją, że mogą uratować kogoś z tych, którzy byli na łasce wściekłości żołnierzy.

Do Creda, prawie na pewno, nigdy nie dotarli. Zatrzymani, według świadka, przy „pilastrze”, tuż poza polem widzenia parafii, ksiądz Elia i ojciec Martino zostali później widziani obciążeni amunicją, na czołowej pozycji wśród zatrzymanych, lub jeszcze sami, związani, z łańcuchami, blisko drzewa, podczas gdy nie toczyła się żadna bitwa, a SS jadły. Ks. Elia nakazał pewnej kobiecie uciekać, nie zatrzymywać się, aby uniknąć śmierci: *Anna, na miłość boską, uciekaj, uciekaj.*

Byli obciążeni i pochylali się pod ciężarem wielu ciężkich skrzynek, które owijały ich ciało z przodu i z tyłu. Ich plecy wyginały się tak, że niemal dotykały ziemi nosem.

Siedzieli na ziemi [...] bardzo spoceni i zmęczeni, z amunicją na plecach.

Aresztowani byli zmuszani do noszenia amunicji w górę i w dół po górze, świadkami niewyobrażalnych przemocy.

[SS zmuszali ich] wielokrotnie do schodzenia i wchodzenia na górę, pod ich eskortą, a także dokonując, na oczach dwóch ofiar, najbardziej przerażających aktów przemocy.

Gdzie są teraz stuła, święte oleje i przede wszystkim Najświętszy Sakrament? Nie ma po nich żadnego śladu. Z dała od ciekawskich oczu, SS brutalnie pozbawiły kapłanów tego Skarbu, z którego nic więcej nie można było znaleźć.

Pod wieczór 29 września 1944 roku, zostali przewiezieni z wieloma innymi mężczyznami (zatrzymanymi nie w ramach represji ani nie dlatego, że byli partyzantami, jak pokazują źródła), do domu „Birocciai” w Pioppe di Salvaro. Później, podzieleni, spotkały ich różne losy: niewielu zostanie uwolnionych po serii przesłuchań. Większość, uznana za zdolną do pracy, zostanie skierowana do obozów pracy przymusowej i będą mogli – później – wrócić do swoich rodzin. Ci, którzy zostaną uznani za niezdolnych, według kryterium czysto cywilnego (por. obozy koncentracyjne) lub zdrowotnego (młody, ale ranny lub udający chorego w nadziei na ocalenie) zostaną zabici wieczorem 1

października w „Botte” Canapiera w Pioppe di Salvaro, pośród ruin, ponieważ było zbombardowane przez Aliantów kilka dni wcześniej.

Ksiądz Elia i ojciec Martino – którzy byli przesłuchiwanii – mogli poruszać się aż do ostatnich chwil w domu i przyjmować wizyty. Ks. Elia wstawiał się za wszystkimi; pewien młody człowiek, bardzo wyczerpany, zasnął na jego kolanach: na jednym z nich ks. Elia trzymał Brewiarz, tak mu drogi, który chciał trzymać przy sobie aż do ostatnich chwil. Dziś, staranne badania historyczne oparte na źródłach dokumentalnych, wspierane przez najnowszą historiografię świecką, wykazały, że nigdy nie powiodła się próba uwolnienia księdza Elia, podjęta przez Emilio Veggetti, oraz że ksiądz Elia i ojciec Martino nigdy nie byli naprawdę uważani ani przynajmniej traktowani jako „szpiedzy”.

Ofiara całopalna

Na koniec, mimo że byli młodzi (34 i 32 lata), zostali włączeni do grupy niezdolnych i z nimi straceni. Spędzili te ostatnie chwile, modląc się, prosząc o modlitwę, wzajemnie się rozgrzeszając i dając sobie wszelkie możliwe pocieszenie w wierze. Ksiądz Elia zdołał przekształcić makabryczną procesję skazanych aż do pomostu przed zbiornikiem, gdzie zostaną zabici, w zbiorowy akt zawierzenia, trzymając jak najdłużej otwarty Brewiarz w ręku (potem, jak się mówi, Niemiec z brutalnością uderzył w jego ręce i Brewiarz upadł do zbiornika) i przede wszystkim intonując Litanię. Kiedy otwarto ogień, ksiądz Elia Comini uratował jednego człowieka, bo osłaniał go własnym ciałem i krzyknął „Miłosierdzie”. Ojciec Martino z kolei wzywał „Przebaczenie”, z trudem wznosząc się w zbiorniku, wśród martwych lub umierających towarzyszy, i kreśląc znak Krzyża kilka chwil przed własną śmiercią, z powodu ogromnej rany. SS chciało upewnić się, że nikt nie przeżyje, rzucając kilka granatów. W kolejnych dniach, z powodu niemożności wydobywania ciał zanurzonych w wodzie i błocie z powodu obfitych deszczy (próbowały kobiety, nawet ksiądz Fornasini nie mógł tego zrobić), jeden mężczyzna

otworzył kraty, a rwący nurt rzeki Ren porwał wszystko. Nic więcej nie znaleziono z nich: *consummatum est!*

Uwidoczniła się ich gotowość nawet do męczeństwa, nawet jeśli w oczach ludzi wydaje się głupotą **odrzucać własne zbawienie**, aby dać marne pocieszenie tym, którzy **już byli przeznaczeni na śmierć**. Biskup Benito Cocchi we wrześniu 1977 roku w Salvaro powiedział: *Tutaj przed Bogiem mówimy, że nasze umiłowanie idzie do tych gestów, do tych ludzi, do tych, którzy **płacą osobiście**: do tych, którzy w momencie, gdy liczyły się tylko broń, siła i przemoc, kiedy dom, życie dziecka, cała rodzina były nic nie warte, potrafili dokonać gestów, które nie mają głosu w bilansach wojennych, ale które są prawdziwymi skarbami ludzkości, oporu i alternatywy dla przemocy; do tych, którzy w ten sposób zakładali korzenie dla bardziej ludzkiego społeczeństwa i współżycia.*

W tym sensie Męczeństwo kapłanów stanowi owoc ich świadomego wyboru, aby dzielić los owczarni aż do ostatecznej ofiary, kiedy wysiłki mediacji między ludnością a okupantami, długo podejmowane, tracą wszelką możliwość sukcesu”.

Ksiądz Elia Comini był świadomy swojego losu, mówiąc – już w pierwszych fazach aresztowania – „Aby czynić dobro, musimy znieść wiele cierpień”; „To był ksiądz Elia, który wskazując na niebo, witał je z oczami pełnymi łez”. „Elia się pojawił i powiedział mi: „Proszę jechać do Bolonii, do Kardynała, i powiedzieć mu, gdzie się znajdujemy”. Odpowiedziałem: „Jak mam jechać do Bolonii?”. [...] W międzyczasie żołnierze popychali mnie lufą karabinu. Ksiądz Elia pożegnał mnie, mówiąc: „Zobaczymy się w niebie!”. Krzyknąłem: „Nie, nie, nie mów tego”. Odpowiedział, smutny i pogodny: „Zobaczymy się w niebie”.

Jak Ksiądz Bosko...: „[Czekam] na wszystkich w niebie”!

To był wieczór 1 października, początek miesiąca poświęconego Różańcowi i Misjom.

W latach swojej młodości, Elia Comini mówił Bogu: **Panie, przygotuj mnie, abym był niegodny, aby być zaakceptowaną ofiarą** („Dziennik” 1929); **Panie, [...] przyjmij mnie jako ofiarę przebłągalną** (1929); **Chciałbym być ofiarą całopalną** (1931).

[Jezusa] *prosiłem o śmierć, niż raczej zawieść powołanie kapłańskie i heroiczną miłość do dusz* (1935).

Kościół stacyjny w Rzymie. Tysiącletnia tradycja

„Kościół stacyjny” to starożytna tradycja liturgiczna, która w czasie Wielkiego Postu i pierwszego tygodnia Okresu Wielkanocnego łączy każdy dzień z konkretnym kościołem w Rzymie, w ramach pielgrzymki. Termin „statio” (z łaciny stać, zatrzymać się) odnosi się do idei wspólnego zatrzymania się na modlitwę i liturgię. W minionych wiekach papież i wierni przemieszczali się w procesji z kościoła zwanego „collecta” do stacji dnia, gdzie sprawowano Eucharystię. Ten rytuał, mimo że ma swoje korzenie już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zachowuje swoją żywotność także dzisiaj, ponieważ informacja o kościele stacyjnym wciąż pojawia się w księgach liturgicznych. To prawdziwa pielgrzymka między bazylikami i sanktuariami Wiecznego Miasta, którą można odbyć w tym roku jubileuszowym nie tylko jako drogę nawrócenia, ale także jako świadectwo wiary.

Pochodzenie i rozpowszechnienie

Początki rzymskich statio sięgają co najmniej III wieku, kiedy to wspólnota chrześcijańska jeszcze doświadczała prześladowań. Pierwsze świadectwa odwołują się do papieża Fabiana (236-250), który odwiedzał miejsca kultu powstałe przy katakumbach lub grobach męczenników, rozdając potrzebującym to, co wierni ofiarowali mu jako jałmużnę, i sprawując Eucharystię. Zwyczaj ten umocnił się w IV wieku, wraz z wolnością kultu ustanowioną przez Konstantyna: powstały wielkie bazyliki, a wierni zaczęli gromadzić się w określone dni, aby celebrować Mszę w miejscach

związanych z kultem świętych. Z biegiem czasu trasa nabrała bardziej organicznego charakteru, tworząc prawdziwy kalendarz stacji, które obejmowały różne dzielnice Rzymu. Wymiar wspólnotowy – z obecnością biskupa, duchowieństwa i ludu – stał się widocznym znakiem komunii i świadectwa wiary.

Papież Grzegorz Wielki (590-604) nadał strukturę i regularność tradycji *statio*, szczególnie w Wielkim Poście. Ustanowił kalendarz, który dzień po dniu przypisywał konkretnemu kościołowi główną celebrację. Jego reforma nie powstała z niczego, ale zorganizowała już istniejącą praktykę: Grzegorz chciał, aby procesja rozpoczynała się w mniejszym kościele (*collecta*) i kończyła w bardziej uroczystym miejscu (*statio*), gdzie lud, zjednoczony z papieżem, celebrował rytuały pokutne i Eucharystię. Był to sposób na przygotowanie się do Wielkanocy: droga wskazywała na ziemską pielgrzymkę ku wieczności, kościoły, z ich sakralną architekturą i dziełami sztuki, pełniły funkcję pedagogiczną w czasach, gdy nie wszyscy mogli czytać lub mieć dostęp do książek, relikwie męczenników przechowywane w tych kościołach świadczyły o wierze, aż do oddania życia, a ich wstawiennictwo przynosiło łaski tym, którzy o nie prosili, celebracja Ofiary Mszy uświęcała wiernych uczestników.

W średniowieczu praktyka kościołów stacyjnych coraz bardziej się rozpowszechniała, stając się nie tylko wydarzeniem kościelnym, ale także zjawiskiem społecznym o dużym znaczeniu. Wierni, którzy przybywali z różnych regionów Włoch i Europy, łączyli się z Rzymianami, aby wziąć udział w tych liturgicznych zgromadzeniach.

Struktura celebracji *statio*

Charakterystycznym elementem tych celebracji była procesja. Rano wierni gromadzili się w kościele *collecta*, gdzie po krótkiej chwili modlitwy wyruszali w procesji w kierunku kościoła stacyjnego, intonując litanie i pieśni pokutne. Po dotarciu na miejsce papież lub wyznaczony biskup przewodniczył Mszy, z czytaniem i modlitwami właściwymi dla danego dnia.

Użycie litanii miało silne znaczenie duchowe i pedagogiczne: podczas gdy fizycznie szli ulicami, modlili się za potrzeby Kościoła i świata, wzywając świętych Rzymu i całego chrześcijaństwa. Celebracja kulminowała w Eucharystii, nadając tej „stacji” sakramentalną wartość i wartość komunii kościelnej.

Wielki Post stał się czasem uprzywilejowanym dla kościołów stacyjnych, począwszy od Środy Popielcowej aż do Wielkiej Soboty lub, według niektórych zwyczajów, aż do drugiej niedzieli po Wielkanocy. Każdy dzień miał wyznaczony kościół, często wybierany ze względu na obecność ważnych relikwii lub jego szczególną historię. Znaczące przykłady to bazylika św. Sabiny na Awentynie, gdzie zazwyczaj rozpoczyna się rytuał Środy Popielcowej, oraz bazylika Świętego Krzyża z Jerozolimy, związana z kultem relikwii Krzyża Chrystusa, tradycyjny cel Wielkiego Piątku. Uczestnictwo w pielgrzymkach do kościołów stacyjnych wielkopostnych oznacza wejście w codzienną pielgrzymkę, która łączy wiernych w drodze pokuty i nawrócenia, wspieranej przez pobożność wobec męczenników i świętych. Każdy kościół opowiada stronę historii, oferując obrazy, mozaiki i architektury, które komunikują przesłanie ewangeliczne w formie wizualnej.

Jednym z najbardziej znaczących aspektów tej tradycji jest związek z męczennikami Kościoła Rzymskiego. W okresie prześladowań wielu chrześcijan poniosło śmierć z powodu swojej wiary; w czasach konstantyńskich i późniejszych na ich grobach wzniesiono bazyliki lub kaplice. Celebrowanie *statio* w tych miejscach oznaczało przywołanie świadectwa tych, którzy oddali życie za Chrystusa, wzmacniając przekonanie, że Kościół jest zbudowany także na krwi męczenników. Każda liturgiczna wizyta stawała się w ten sposób aktem komunii między wiernymi z przeszłości i teraźniejszości, zjednoczonymi sakramentem Eucharystii. Ta „pielgrzymka pamięci” łączyła drogę wielkopostną z historią wiary przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Od upadku do odkrycia

W średniowieczu i w kolejnych wiekach praktyka kościołów stacyjnych przeżywała różne losy. Czasami, z powodu epidemii, inwazji lub niestabilnych sytuacji politycznych, była ograniczana lub zawieszana. Księgi liturgiczne jednak wciąż wskazywały kościoły stacyjne na każdy dzień, co było znakiem, że Kościół zachowywał, przynajmniej symbolicznie, to wspomnienie. Z reformą liturgiczną trydencką (XVI wiek) centralna rola papieża w takich celebracjach stała się mniej częsta, ale przytaczanie kościoła stacyjnego pozostało w tekstach oficjalnych. Z odnowionym zainteresowaniem historią i archeologią chrześcijańską tradycja kościołów stacyjnych została odkryta na nowo i zaproponowana jako droga formacji duchowej. W czasach nowożytnych, szczególnie od Leona XIII (1878-1903) i później z papieżami XX wieku, obserwowano rosnące zainteresowanie odzyskiwaniem tej tradycji. Różne zakony religijne i stowarzyszenia świeckie zaczęły promować odkrycie „pielgrzymki stacji”, organizując wspólne momenty modlitwy i katechezy w wyznaczonych kościołach.

Dziś, w epoce charakteryzującej się pośpiechem i szybkością, *statio* proponuje odkrycie wymiaru „postoju”: zatrzymanie się, aby modlić się, kontemplować, słuchać, milczeć i spotkać Pana. Wielki Post jest z definicji czasem nawrócenia, intensywniejszej modlitwy i miłości do bliźniego: pielgrzymka między kościołami Rzymu, nawet tylko w niektóre znaczące dni, może pomóc wiernemu odkryć sens pokuty, która nie jest postrzegana jako rezygnacja sama w sobie, ale jako otwarcie na tajemnicę Chrystusa.

Nadal dzisiaj, w Kalendarzu Rzymskim, znajdujemy wskazanie kościoła stacyjnego na każdy dzień: przypomina to o jedności ludu Bożego, zgromadzonego wokół Następcy Piotra, oraz o pamięci świętych, którzy poświęcili swoje życie dla Ewangelii. Każdy, kto uczestniczy w tych liturgiach – nawet sporadycznie – odkrywa miasto, które nie jest tylko otwartym muzeum, ale miejscem, w którym wiara wyrażała się w sposób oryginalny i

trwały.

Każdy, kto pragnie odkryć głęboki sens Wielkiego Postu i Wielkanocy, może zatem pozwolić się prowadzić przez trasę kościołów stacyjnych, łącząc swój głos z głosami chrześcijan z przeszłości i teraźniejszości w wielkim chórze prowadzącym do światła wielkanocnego.

Przedstawiamy poniżej trasę rzymskich kościołów stacyjnych, wzbogaconą o listę kościołów oraz ich lokalizację geograficzną. Ważne jest, aby zauważyć, że kolejność listy pozostaje niezmienną każdego roku; zmienia się tylko data rozpoczęcia Wielkiego Postu, a co za tym idzie, daty kolejnych stacji. Życzymy owocnej pielgrzymki tym, którzy zechcą przejść, choćby tylko częściowo, tę drogę w roku jubileuszowym.

			Station romaine	Martyrs et saints conservés ou reliques
1	03.05	Me	Sainte-Sabine sur l'Aventin	Sainte Sabine et Sainte Sérapie, martyre († 126) ; Saints Alexandre, Évence et Théodule, martyrs
2	03.06	Je	Saint-Georges au Vélabre	Saint Georges , martyr († 303)
3	03.07	Ve	Saints-Jean-et-Paul au Celio	Saints Jean et Paul , martyrs († 362) ; Saint Paul de la Croix († 1775), fondateur de la Congrégation de la Passion du Christ (les Passionistes)
4	03.08	Sa	Saint-Augustin in Campo Marzio	Sainte Monique († 387), mère de Saint Augustin ; reliques de Saint Augustin († 430)

5	03.09	Di	Saint-Jean de Latran	Têtes de Saint Pierre et de Saint Paul, reliques conservées dans des bustes en argent placés au-dessus de l'autel papal, visibles à travers une grille dorée ; la Scala Santa (dans la chapelle voisine Sancta Sanctorum) ; la Table de la Dernière Cène, sur laquelle fut célébrée la Dernière Cène, selon la tradition (relique importante qui se trouve sur l'autel du Saint-Sacrement)
6	03.10	Lu	Saint-Pierre-aux-Liens au Mont Oppio	Chaînes de Saint Pierre ; reliques attribuées aux Sept Frères Maccabées, personnages de l'Ancien Testament vénérés comme martyrs
7	03.11	Ma	Sainte-Anastasie sur le Palatin	Sainte Anastasie de Sirmium († 304) ; reliques du Saint Manteau de Saint Joseph ; une partie du Voile de la Vierge Marie
8	03.12	Me	Sainte-Marie-Majeure	Le Bois Sacré de la Crèche (la mangeoire du Jésus enfant) ; le Panniculum (un petit morceau de tissu, faisant partie des langes avec lesquels le nouveau-né Jésus fut enveloppé) ; Saint Matthieu, apôtre († 70 ou 74) ; Saint Jérôme († 420) ; Saint Pie V, pape († 1572)
9	03.13	Je	Saint-Laurent in Panisperna	Lieu du martyre de Saint Laurent († 258) ; Saint Laurent, martyr ; Sainte Crispine, martyre († 304) ; Sainte Brigitte de Suède († 1373)
10	03.14	Ve	Basilique des Douze Apôtres au Forum de Trajan	Saint Philippe, apôtre († 80) ; Saint Jacques le Mineur, apôtre († 62) ; Saints Chrysanthé et Darie, martyrs († vers 283)

11	03.15	Sa	Saint-Pierre au Vatican	Saint Pierre († 67) ; Saint Lin († 76) ; Saint Clément († 92) ; Saint Évariste († 105) ; Saint Alexandre I († 115) ; Saint Sixte I († 126–128) ; Saint Télesphore († 136) ; Saint Hygin († 140) ; Saint Pie I († 155) ; Saint Anicet (†166) ; Saint Éleuthère († 189) ; Saint Victor I († 199) ; Saint Jean Chrysostome († 407, parties, dans la Chapelle du Chœur) ; Saint Léon I, le Grand († 461) ; Saint Simplicius († 483) ; Saint Gélase I († 496) ; Saint Symmaque († 514) ; Saint Hormisdas († 523) ; Saint Jean I († 526) ; Saint Félix IV († 530) ; Saint Agapet I († 536) ; Saint Grégoire I, le Grand († 604) ; Saint Boniface IV († 615) ; Saint Eugène I († 657) ; Saint Vitalien († 672) ; Saint Agathon († 681) ; Saint Léon II († 683) ; Saint Benoît II († 685) ; Saint Serge I († 701) ; Saint Grégoire II († 731) ; Saint Grégoire III († 741) ; Saint Zacharie († 752) ; Saint Paul I († 767) ; Saint Léon III († 816) ; Saint Pascal I († 824) ; Saint Léon IV († 855) ; Saint Nicolas I († 867) ; Saint Léon IX († 1054) ; Bienheureux Urbain II († 1099) ; Bienheureux Innocent XI († 1689) ; Saint Pie X († 1914) ; Saint Jean XXIII († 1963) ; Saint Paul VI († 1978) ; Bienheureux Jean-Paul I († 1978) ; Saint Jean-Paul II († 2005) ; un fragment de la croix de saint André ; la lance de saint Longin ; un fragment de la Croix du Christ
12	03.16	Di	Sainte-Marie-in-Domnica alla Navicella	Saint Laurent, martyr († 258) ; Sainte Cyriaque, martyre
13	03.17	Lu	Saint-Clément au Latran	Saint Clément I, pape et martyr († 101) ; Saint Ignace d'Antioche, évêque et martyr († vers 110) ; Saint Cyrille († 869), apôtre des Slaves

14	03.18	Ma	Sainte-Balbine sur l'Aventin	Sainte Balbine , vierge et martyre († 130) ; Saint Félicissime et Saint Quirin (son père) associés au martyre de sainte Balbine
15	03.19	Me	Sainte-Cécile au Trastevere	Sainte Cécile († 230) ; Saint Valérien , époux de Cécile, converti au christianisme et martyrisé († 229) ; Saint Tiburce, frère de Valérien et compagnon de martyre ; Saint Maxime, le soldat ou fonctionnaire chargé de l'exécution de Valérien et Tiburce, qui se convertit ensuite et fut martyrisé à son tour ; le pape Urbain I († vers 230), qui aurait baptisé Cécile et son époux Valérien
16	03.20	Je	Sainte-Marie au Trastevere	Saint Jules I , pape († 352) ; Saint Calixte I , pape martyr († vers 222) ; Saints Florentin, Corona, Sabin et Alexandre, martyrs
17	03.21	Ve	Saint-Vital in Fovea	Saint Vital († 304) ; Valérie (IIe siècle) ; Saints Gervais et Protais (IIe siècle)
18	03.22	Sa	Saints-Pierre-et-Marcelin au Latran	Saints Marcelin et Pierre , martyrs († 304) ; Sainte Marcie, martyre associée aux saints Marcelin et Pierre
19	03.23	Di	Saint-Laurent hors les murs	Saint Laurent († 258) ; Saint Étienne , protomartyr (Ier siècle) ; Saint Hippolyte († IIIe siècle) ; Saint Justin , martyr († 167) ; le pape Saint Sixte III († 440) ; le pape Saint Zosime († 418) ; Bienheureux Pie IX , pape († 1878)
20	03.24	Lu	Saint-Marc au Capitole	Saint Marc , l'évangéliste et martyr (Ier siècle) ; le pape Saint Marc († 336) ; Saints Abdon et Sennen , martyrs persans (IIIe siècle)
21	03.25	Ma	Sainte-Pudentienne au Viminal	Sainte Pudentienne , martyre (IIe siècle) ; Sainte Praxède , sa sœur (IIe siècle)

22	03.26	Me	Saint-Sixte (Saints-Nérée-et-Achille)	Saint Sixte I , pape († 125) ; Saints Nérée et Achille († 300) ; Sainte Flavie Domitille , martyre (Ier siècle)
23	03.27	Je	Saints-Cosme-et-Damien sur la Via Sacra	Saints Cosme et Damien , médecins et martyrs († 303) ; Saints Anthime et Léonce, frères et martyrs
24	03.28	Ve	Saint-Laurent in Lucina	La grille de Saint Laurent sur laquelle le saint aurait été brûlé vif ; un vase contenant la chair brûlée de Saint Laurent
25	03.29	Sa	Sainte-Susanne aux Thermes de Dioclétien	Sainte Susanne , vierge et martyre († 294)
26	03.30	Di	Sainte-Croix-de-Jérusalem	Fragments de la Vraie Croix, partie du Titulus Crucis (l'inscription « I.N.R.I. ») ; clous de la crucifixion et quelques épines de la Couronne ; un fragment de la croix du Bon Larron, saint Dismas ; la phalange de Saint Thomas Apôtre (Ier siècle)
27	04.31	Lu	Les Quatre-Couronnés au Celio	Saints Castor, Symphorien, Claude et Nicostrate , martyrs (IVE siècle)
28	04.01	Ma	Saint-Laurent in Damaso	Saint Laurent , martyr († 258) ; Saint Damas , pape et martyr († 384) ; Jovite et Faustin, martyrs
29	04.02	Me	Saint-Paul hors les murs	Saint Paul , apôtre († 67) ; la chaîne de Saint Paul ; le bâton de Saint Paul
30	04.03	Je	Saints-Sylvestre-et-Martin aux Monts	Saints Artème, Pauline et Sisinnius, martyrs ; Bienheureux Angelo Paoli († 1720)
31	04.04	Ve	Saint-Eusèbe sur l'Esquilin	Saint Eusèbe, prêtre et martyr († 353) ; Saints Orosius et Paulin, prêtres et martyrs
32	04.05	Sa	Saint-Nicolas in Carcere	Saint Nicolas de Bari († 270) ; Saints Marcelin et Faustin, martyrs († 250)
33	04.06	Di	Saint-Pierre au Vatican	

34	04.07	Lu	Saint-Chrysogone à Trastevere	Saint Chrysogone , martyr († 303) ; sainte Anastasie , martyre († 250) ; Saint Rufus, martyr (Ier siècle) ; Bienheureuse Anna Maria Taigi († 1837)
35	04.08	Ma	Sainte-Marie sur la Via Lata	Saint Agapit, martyr († 273) ; Saints Hippolyte et Darius, martyrs (IVE siècle) ; fragment de la Vraie Croix
36	04.09	Me	Saint-Marcel sur le Corso	Saint Marcel I , pape († 309) ; Sainte Digne et Sainte Émérite, martyres
37	04.10	Je	Saint-Apollinaire au Champ de Mars	Saint Apollinaire (IIe siècle) ; Saints Eustache, Bardaire, Eugène, Oreste et Eusence, martyrs
38	04.11	Ve	Saint-Étienne au Celio	Saint Étienne , protomartyr († 36) ; Saints Primus et Félicien , martyrs († 303) ; fragments de la Vraie Croix
39	04.12	Sa	Saint-Jean à la Porte Latine	Fragments osseux ou petits reliquaires contenant des parties du corps ou des objets personnels attribués à Saint Jean l'Évangéliste († 98) ; Saints Gordien et Épimaque , martyrs (IVE siècle)
40	04.13	Di	Saint-Jean de Latran	
41	04.14	Lu	Sainte-Praxède à l'Esquilin	Sainte Praxède , martyre (IIe siècle) ; Sainte Pudentielle, martyre (IIe siècle) ; Sainte Victoire, martyre († 253) ; Colonne de la Flagellation
42	04.15	Ma	Sainte-Prisca sur l'Aventin	Sainte Prisca , l'une des premières martyres chrétiennes (Ier siècle) ; Saints Aquila et Priscilla , époux chrétiens ; fragments de la Vraie Croix
43	04.16	Me	Sainte-Marie-Majeure	
44	04.17	Je	Saint-Jean de Latran	
45	04.18	Ve	Sainte-Croix-de-Jérusalem	
46	04.19	Sa	Saint-Jean de Latran	

47	04.20	Di	Sainte-Marie-Majeure	
48	04.21	Lu	Saint-Pierre au Vatican	
49	04.22	Ma	Saint-Paul hors les murs	
50	04.23	Me	Saint-Laurent hors les murs	Saint Laurent , martyr († 258) ; Saint Étienne , protomartyr († 36) ; Saint Sébastien , martyr († 288) ; Saint François d'Assise († 1226) ; le pape Saint Zosime († 418), le pape Saint Sixte III († 440), le pape Saint Hilaire († 468), le pape Saint Damas II († 1048) ; Bienheureux Pie IX , pape († 1878) ; fragments de la Vraie Croix
51	04.24	Je	Basilique des Douze Apôtres	Saint Philippe , apôtre († 80) ; Saint Jacques le Mineur († 62)
52	04.25	Ve	Sainte-Marie ad Martyres (Panthéon)	Saint Longin , soldat romain qui aurait transpercé le flanc de Jésus-Christ lors de la crucifixion (Ier siècle) ; Sainte Bibiane , martyre († 362-363) ; Sainte Lucie , martyre († 304) ; Saints Rasée et Anastase, martyrs ; lors de la consécration de l'église en 609 après J.-C. par le pape Boniface IV, les ossements d'au moins 28 groupes de martyrs furent transférés ici depuis les cimetières romains
53	04.26	Sa	Saint-Jean du Latran	
54	04.27	Di	Saint-Pancrace	Saint Pancrace , martyr († 304) ; fragments de la Vraie Croix